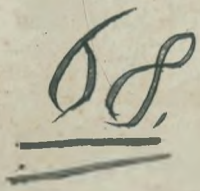

29.

Satyry.

Ignacego

Krasickiego.

N 29

N 29.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Kielcach
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
128837

N: 29.

Sławno

Stanisław Michałowski.

jest właścicielem po

S: ..... i M: ..... ta

M ..... go.

29

CZĘSC PIERWSZA.

Do KROLA.

Im wyżey, tym widoczniey chwale lub naganie
Podpadają Królowie, Nayjaśnieyszy Panie.
Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka;
Wielbi urząd, czci Króla; lecz sądzi człowieka.
Gdy więc ganię zdrożności i zdania mniey ba-
(cznę.
czne,
Pozwolisz, Mości Królu! że od ciebie za-
(gminem.
Jesteś Królem, a czemu nie Królewskim sy-
To nie dobrze; krew Pańska jest zaszczyt przed
Kto się w zamku urodził, niech ten w zamku
siedzi;
Z tegoć powodu nasi szczęśliwi sąsiedzi:
Bo natura na rzadczych pokoleniach zna się;
Inszym powietrzem żywi, inszą strawą pasie.
Z tąd rozum bez nauki, z tąd biegłość bez pracy,
Mądrzy, rządni, wspaniali, mocarze, junacy,
Wszystko im łatwo idzie; a chociażby który
Odstrychnął się na moment od swojey natury,

Znowu się do niey wróci, a dobrym koniecznie
Być musi, i szanownym w potomności wiecznie.
Bo od czegoż Poeci? skarb królestwa drogi,
Rodzay możny w aplauzy, w słowa nie ubogi,
Rodzay, co umie znaleść, czego i nie było,
A co jest, a nie dobrze, żeby się przyćmiło,
I w to oni potrafią; z tąd też jak na smyczy
Szedł chwalca za chwalonym, zysk niosąc w zdobyczy; (dził;
A choć który fałsz postrzegł, kompana nie zdra-
Ten gardził, ale płacił; ów śmiał się, lecz kadził. (nami,
Tyś Królem, czemu nie ja? mówiąc między
Ja się nie będę chwalił, ale przymiotami
Nie złemi się zaszczycam. Jestem Polak rodem,
A do tego i szlachcic: a choćbym i miodem
Szynkował, tak jak niegdyś ów bartnik w Kru-szwicy,
Czemużbym nie mógł osieść na twojey stolicy?
Jesteś Królem, a byłeś przed tym Mości Panem, (nem
To grzech nie odpuszczony. Każdy, który sta-
Przedtym się z tobą równał, a teraz czcić musi,
Nim powie: Nayjaśnieyszy, pierwey się zakrztusi. (chce;
I choć się przyzwyczaił, przecięż go to łe-
Usty cię czci, a sercem szanować cię nie chce.
I ma słuszne przyczyny; wszak w Lacedemonie
Zawżdy siedział Tessalczyk na Likurga tronie.
Greki Archontów swoich od Rzymianów brali,
Rzymia-

Rzymianie Dyktatorów od Greków przyzwali;
Zgoła byleby nie swóy, choćby i pobłądził,
Zawsze to lepiey było, kiedy cudzy rządził.
Czyń, co możesz, i dzielmi sąsiadów zadziwiay,
Szczep nauki, wznoś handel, i kray uszczęśliwiay,
Choć wiedzą, chociaż czują, żeś jest tronu godny,
Nie masz chrztu, coby zmazał twóy grzech pierworodny.
Z kąd powstał na *Michała* ów spisek zdradziecki?
Ztąd tylko, że Król *Michał* zwał się *Wiśniowiecki*:
Do *Jana*, że *Sobieski*, narod nie przywyka,
Król Stanisław dług płaci za Pana Stolnika.
Czujesz to, i ja czuję: więc się już nie troszczę,
Pozwalam ci być Królem, tronu nie zazdroszczę.
Zle to więc, żeś jest Polak; źle, żeś nie przychodzień:
To gorsza (lubo prawda poprawiasz się codzień:)
Przecięż muszę wymówić, wybacz, że nie pieszcze,
Powiem więc bez ogródki: oto młodyś jeszcze.
Pięknież to, gdy na tronie sędziwość się mieści;
Tyś nań wstąpił mający lat tylko trzydzieści.
Bez siwizny, bez zmarszczków: zakał to nie lada,
Wszak siwizna zwyczaynie talenta posiada?
Wszak w zmarszczkach rozum mieszka? a gdzie broda siwa,
Tam wszelka doskonałość zwyczaynie przebywa.
Nie byłeś, prawda, winien temu, żeś nie stary,
Młodość,

Młodość, czerstwość i rzeskość pięknież to przywary!
Przecięż są przywarami. Aleś się poprawił;
Już cię tron z naszey łaski siwizny nabawił.
Poczekay tylko, jeśli zstarzeć ci się damy,
Jak cie tylko w zgrzybiałym wieku oglądamy,
Będziem krzyczeć na starych, dla tego żeś stary.
To już trzy, com ci woczy wyrzucił, przywary.
A czwarta jaka będzie, Miłościwy Panie?
O sposobie rządzenia nie dobre masz zdanie.
Król nie człowiek. To prawda, a ty nie wiesz o tym,
Wszystko ci się coś marzy o tym wieku złotym:
Nie wierz baykom. Bądź takim, jacy byli drudzy.
Po co tobie przyjaciół? Niech cię wielbią słudzy.
Chcesz, aby cię kochali? Niech się raczey boją.
Coś zyskał dobrocią, łagodnością twoją?
Zdzieray, a będziesz możnym; gnęb, a będziesz wielkim; (wszelkim
Tak się wsławisz, a przeciw nawałnościom
Trwale się ubespieczysz. Nie chcesz? tym ci gorzey,
Przypadać będą na cię niefortuny sporzey:
Zniesiesz mężnie; cierpże z tym myślenia sposobem; (Wolę ja być Krezusem aniżeli Jobem.
Swiadczysz, a na złe idą dobrodzieystwa twoje,
Czemuż świadczysz, z dobroci gdy masz niepokoje? (tayna,
Boleiesz na niewdzięczność? alboż ci rzecz

Ze to

Ze to w płacy za łaski moneta zwyczayna?
Po co nie brać szafunku Starostw, gdy dawano?
Po tymci tylko w Polszcze Króle poznawano;
A zagrzane wspaniałą miłością oyczyzny,
Kochacy patryoty dawcę Królewszczyzny.
Księgi lubisz, i w ludziach kochasz się uczonych,
I to źle. Porzuć mędrków zabałamuconych.
Zaden się narod księgą w moc nie przysposobił:
Mądry przedysputował, ale głupi pobił.
Ten, co niegdyś potrafił floty Duńskie chwytać,
Król *Wizimierz* nie umiał pisać ani czytać.
Waszey Krolewskiey Mości nie przeprę, (wstydzę:
jak widzę,
W tym się popraw przynaymniey, o co ja się
Dobroć serca Monarchom wcale nie przystoi:
To mi to Król, co go się każdy człowiek boi,
To mi Król, co, jak spóyrzy, do serca przeniknie.
Kiedy lud do dobroci rządzących przywyknie,
Bryka, Mościwy Królu, wzgląd wspacznie obróci;
Zły, gdy kontent; powolny, kiedy się zasmuci.
Nie moje to jest zdanie, lecz przez rozum bystry
Dawno tak osądziły przezorne Ministry:
Wiedzą oni (a czegoż Ministry nie wiedzą?)
Przy styrze ustawicznie, gdy pracują, siedzą,
Dociekli, na czym sekret zawisł panujących.

Z tych

Z tych więc powodów umysł wskróś przenikających
Nie trzeba, Mości Krolu, mieć łagodne serce:
Zwycięż się, zgaś ten ogień, zatłum go w iskierce. (słyszę,
Żeś dobry, gorszysz wszystkich, jak o tobie
I ja się z ciebie gorszę, i Satyry piszę.
Bądź złym, a zaraz kładąc twe cnoty na szalę,
Za to, żeś się poprawił, i ja cię pochwalę.

I. SWIAT ZEPSUTY.

Wolno szaleć młodzieży, wolno starym zwodzić,
Wolno się na czas żenić, wolno i rozwodzić.
Godzi się kraść oyczyznę łatwą i powolną,
A mnie sarkać na takie bezprawia nie wolno?
Niech się miota złość na cię i chytrość bezczelna,
Ty mów prawdę, mów śmiało, Satyro rzetelna.
Gdzieżeś cnoto? gdzieś prawdo? gdzieście się podziały?
Tuście niegdyś naymilsze przytulenie miały.
Czciły was dobre nasze oycy i pradziady:
A synowie, co w bite wstąpać mieli ślady,
Szydząc z świętey poczciwych swych przodków prostoty,
Za blask czczego połoru zamienili cnoty.
Słów aż nadto, a same matactwa i łgarstwa;
Wstręt ustał, a jawnego sprosności niedowiastwa

Smie

Smię się targać na święte wiary tajemnice:
Jad się szerzy, a źrzódło biorąc od stolice
Grozi dalszą zarazą. Pełno ksiąg bezbożnych,
Pełno mistrzów zuchwałych, pełno uczniów zdrożnych.
A jeśli gdzie się cnota i pobożność mieści;
Wyśmiewa ją zuchwałość nawet w płci niewieściey (radne:
Wszędzie nierząd, rospusta, występki szkaGdzieżeście, o matrony święte i przykładne?
Gdzieżeście ludzie prawi? przystoyna młodzieży?
Oślep tłuszcza bezbożna w otchłań zbytków bieży.
Co zysk podły skojarzył, to płochość rosprzęże,
Wzgardziły jarzmem cnoty i żony, i męże,
Zapamiętałe dzieci rodziców się wstydzą,
Wadzą się przyjaciele, bracia nienawidzą,
Rwą krewni łup sierocy, łzy wdów piją zdrayce,
Oczyszcza względ nieprawy jawne winowayce;
Zdobycz wieków, zysk cnoty, posiadają zdzierce; (wierce.
Zwierzchność bez poważenia, prawo w poniezysk serce opanował, a co niegdyś tayna,
Teraz złość na widoku, a cnota przedayna.
Duchy przodków! nadgrody cnot co uzywacie,
Na wasze gniazdo okiem jeżeli rzucacie,
Jeśli odgłos dzieł naszych was kiedy doleci,
Czyż możecie z nas poznać, żeśmy wasze dzieci?
Jesteśmy, ale z gruntu skażeni, wyrodni;
Jesteśmy, ale tego nazwiska niegodni.

To,

To, co oni honorem, poczciwością zwali,
My prostotą ochrzcili; więc co szacowali,
My tym gardzim, a grzeczność przenosząc nad cnotę
Dzieci złe, psujem oyców poczciwych robotę.
Dobra była uprawa, lecz złe ziarno padło;
Ztąd ci teraz Fenixem prawie zgodne stadło.
Zysk małżeństwa kojarzy, żartem jest przysięga,
Lubieżność spaja węzły, niestatek rozprzęga.
Młodzież próżna nauki, a rospusty chciwa,
Skora do rozwiązłości, do cnoty leniwa.
Zapamiętałe starcy, zhańbione przymioty,
Smieje się zbrodnia syta z pognębioney cnoty.
Wstyd ustał, wstyd ostatnia niecnoty zapora:
Złość zaraźna w swym źrzódle, a w skutkach zbyt spora,
Przeistoczyła dawny grunt ustaw poczciwych.
Chlubi się jawna kradzież z korzyści zelżywych,
Nie masz jarzma, a jesli jest taki, co dźwiga,
Nie włożyła go cnota; fałsz, podłość, intryga.
Płodzie szacownych oyców noszący nazwiska!
Zewsząd cię zasłużona dolęgliwość ściska,
Sameś sprawcą twych losów. Zdrożne obyczaje,
Krnąbrność, nierząd, rospusta, zbytki gubią kraje.
Próżno się stan mniemaną potęgą nasrożył,
Który na gruncie cnoty rządów nie założył;
Próżno sobie podchlebia. Ten, co niegdyś słynął, (zginął.
Rzym cnotliwy zwyciężał, Rzym występny

Nie

Nie Goty i Alany do szczętu go zniosły,
Zbrodnie klęsk poprzedniki i upadków posły,
Te go w jarzmo wprawiły: skoro w cnocie stygnął,
Upadł, i już się więcey odtąd nie podźwignął.
Był czas, kiedy błąd ślepy nierządem się chlubił,
Ten nas nierząd, o bracia! pokonał i zgubił;
Ten nas cudzym w łup oddał: z nas się złe zaczęło; (dzieło.
Dzień jeden nieszczęśliwy zniszczył wieków
Padnie słaby, i lęże — wzmoże się wspaniały:
Rospacz podział nikczemnych. Wzmagają się wały,
Grozi burza, grzmi niebo, okręt nie zatonie,
Maytki zgodne z żeglarzem gdy staną w obronie.
A choć bespieczniey okręt opuścić i płynąć,
Poczciwiey być w okręcie; ocalić, lub zginąć.

II. ZŁOSC UKRYTA i IAWNA.

Łatwiey nie łgać Poetom, Ministrom niezwodzić, (zgodzić,
Łatwiey głupiego pazeprzeć, wodę z ogniem
Niż zrachować filuty. Ciżba, woysko spore:
Z kąd zacząć? z pośrzod tłumu na hazard wybiorę. (mieści,
Woyciech jadem zaprawny, co go wewnątrz
Z dradnie wita, pozdrawia, całuje, i pieści,
W oczy

W oczy ściska, w bok patrzy, a gdy łudzi wdzięcznie, (cznie.
Cieszy się wewnątrz zdrayca, że oszukał zręCzyni źle, bo gust w samey upatruje złości,
Zdradza, byleby zdradził, a ten zysk chytrości
Stawia mu z cudzych trosków wdzięczne widowiska:
Naymilszy jego napóy łza, ktorą wyciska.
Co słowo, sztuka zdradna; co krok, podstęp nowy,
Zdrayca czynami, gestem, milczeniem i słowy.
Na kogo tylko spóyrzy, stawia zaraz sidła;
A gdy się coraz wzmaga złość jego obrzydła,
Jak pająk, co snuł z siebie rospostarłszy sieci,
Czuwa wśrzód pasm rozwitych, rychło w nie kto wleci.
Uśmiech jego nieprawy zmyka się po twarzy:
W oczach skra zajadłości błyszczy się i żarzy.
Spuszcza, je na blask cnoty, a zjadle pokorny
Sili się swey niecnocie kształt nadać pozorny:
Próżna praca. Sama się złość z czasem odkrywa:
Spada maska, a zdrayca, co pod nią przebywa,
Tym jeszcze wszetecznieyszy, im dłużey był tayny.
Ten, co ma umysł zwrótny, a język przedayny,
Idzie za nim Konstanty, szczęśliwy, że wygrał:
A co w pierwszych początkach żartował i igrał,
Czyniąc jak od niechcenia, gdy sztucznie się czaił, (utaił,
Tak kunszt zdradnych podstępów dowcipnie

Iż

Iż ten, co oszukany, nie wie, jak wpadł w pęta;
Wpadł jednak, a fortelnie sztuka przedsięwzięta
Tego, co iey dokazał, uczyniła sławnym.
A poczciwość? — ten przymiot służył czasom dawnym;
A kto wie czy i służył? każdy wiek miał łotrów:
A co my teraz mamy i Pawłów i Piotrów,
Miał Rzym swoie Werresy, swoie Katyliny.
Był ten czas, kiedy Kato z poczciwych jedyny
Silił się przeciw zdraycom sam, i padł w odporze.
Nie w tak dzikim już teraz jest cnota humorze;
Umie ona, gdy trzeba, zyskowi dogadzać:
Człowiek grzeczno poczciwy, kiedy kraść i zdradzać
Nakaże okoliczność, zdradzi i okradnie;
Ale zdradzi przystoynie, i zedrze przykładnie,
Ale wdzięcznie oszuka, kształtnie przysposobi:
Ochrzci cnotą szkaradę, i złość przyozdobi.
A choć zraża sumnienie, niebo straszy gromem,
Smieje się, zdradza, kradnie, i jest galantomem.
Więc poczciwych aż nadto. Paweł trzech mszy słuchał,
Zmówił cztery Rożańce, na gromnice dmuchał,
W pisał się w bractwa wszystkie, dwie godziny klęczał,
Krzywił się, szeptał, mrugał, i wzdychał, i jęczał;
A pieniądze dał w lichwę. Swięte są pacierze,
Zdatne bractwa; lecz temu, co daje, nie bierze.
Syp fundusze a kradniy; Bóg ofiarą wzgardzi.
Tacy byli, mniemaną pobożnością hardzi,

Owi

Owi Faryzeusze i wyschli i smutni,
A w łakomstwie niesyci, w dumie absolutni,
Mściwi, krnąbrni, łakomi, nieludzcy, oszczerce.
Próżne, Pawle, ofiary, gdzie skażone serce:
Krzyw się, mrugay, biy czołem, klęcz, szeptay i dmuchay,
Zmów Rożańców bez liku, bez liku Mszy słuchay; (kasz,
Jeżliś zdrayca, obłudnik, darmo kunsztu szu-
Możesz ludzi omamić, Boga nie oszukasz.
Brzydzi się niecnotliwym Jędrzey Hipokrytą,
A natychmiast zbyt szczery, nie już złością skrytą,
Ale jawnym zgorszeniem zaraża i truje:
Pyszny mnóstwem szkarady, hańbą tryumfuje.
Zrzucił szacowną cnoty i wstydu zaporę,
A widząc skutki jadu i łatwe i spore, (liku,
Stał się mistrzem bezbożnych. Ma uczniów bez
Leżą grzecznych bluźnierców dzieła na stoliku:
Gotowalniane mędrcy, tajemnic badacze,
Przewodniki złudzonych, wieków poprawiacze,
Co w zuchwałych zapędach chcąc rzeczy dociekać, (kać:
Smieją prawdzie uwłoczyć, i na jawność szcze-
Czcze światła, dymy znikłe... Lecz z widoków sprosnych (nych.
Zwróćmy oczy, już nadto tych scen zbyt żałośDumny Jan pokrewieństwem i Litwy i Polski,
Że go uczcił Niesiecki, Paprocki, Okolski,
Rozumie, iż za zmową ugodną i spólną
Wszyst-

Wszystkim cierpieć należy, jemu szaleć wolno;
Rozumie, iż gdy tytuł zaczyna od *Jaśnie*,
Przy tym blasku i cnota i rozum przygaśnie;
Nadstawia się i gardzi. Mikołay bogaty,
Choć go Jaśnie Wielmożne nie czczą antenaty,
Smieje się z Oświeconych, co złotem nie świecą;
To u niego zacności i szczęścia skarbnicą,
To rozum, to nauka, w tym się wszystko mieści:
Szostak groszy dwanaście, a złoty trzydzieści.
Jakże zebrał? — dość że ma: czy ukradł, czy
zdradził.
Mikołay Pan, choć filut, bo skarby zgromadził,
Bo posiada po Panach folwarki i włości,
Jak zechce, przyydzie i do Jaśnie Wielmożności.
Woli być Mości Panem, a z summ pożyczonych
Brać lichwę od dłużników Jaśnie Oświeconych.
Dumą wewnątrz nadęci, zbytkiem podupadli,
Nie wstydzą się ci żebrać u tych, co je skradli;
Oszukani klną z dala, a łaszą się z bliska:
Smieje się Pan Mikołay, a majętność zyska.
Za jedną, która poszła, w rok idzie i druga,
Aż ów lichwiarz pokorny, uniżony sługa,
Większy Pan niż Jegomość, którego wielmożni;
Tak lecą w zdradne sidła młodzi nieostrożni.
Omamiony nieprawym polorem i gustem (stem:
Piotr, co zaczął być stratnym, jest teraz oszu-
Gdy nie ma wsi na zastaw, dopieroż pieniędzy,
Chcąc uniknąć i głodu i zimna i nędzy;
Istotną dolęgliwość gdy jak może tai,
Wiąże się z towarzyszmi, pochlebia i rai.

Czatuie,

Czatuie, jakby ze wsi domatora dostać,
A uprzeymego biorąc przyjaciela postać,
Zaczyna rządy w domu, częstuje i sprasza,
Dobry gust gospodarza wielbi i ogłasza;
W spółce jest do wszystkiego, choć pieniędzy nima,
I póty w więzach tego, co usidlił, trzyma,
Aż go sobie we wszystkim uczyni podobnym.
Więc ten, co niegdyś oczy pasł gustem ozdobnym,
Wraca do domu zdarty, smutny, pokryjomu,
Albo i nie powraca, nie miawszy już domu.
Próżno więc, jak to mówią, po szkodzie korzysta. (mista
Franciszek, przedtym pieniacz, teraz Alchi-
Dmucha coraz na węgle, przy piecyku siedzi,
Zagęszcza i rozwilża, przerzedza i cedzi.
Pełne proszków chimicznych szafy i stoliki,
Wszędzie torty, retorty, banie, alembiki.
Już postrzegł w ogniu gwiazdę, a kto gwiazdę zoczy,
Albo głowę Meduzy, albo ogon smoczy,
Już ten wygrał. Winszuję, ale nie zazdroszczę.
To mnieysza, że Franciszek o złoto się troszcze;
Niech dmucha, a nie kradnie. Choćby złoto zrobił,
Swoje stracił; na swoim niechby i zarobił.
Nie złoto szczęście czyni, o bracia! nie złoto,
Grunt wszystkiego poczciwość, pobożność i z cnotą.

Padnie

Padnie taka budowla, gdzie grunt nie jest stały.
Chcemy nasz stan, stan kraju ustanowić trwały,
Odmieńmy obyczaje, a jąwszy się pracy,
Niech będą dobrzy, będą szczęśliwi Polacy.

III. SZCZĘSLIWOSC FILUTOW.

Rok się skończył, winszować tey pory należy:
Komu? — wszystkim — niech Jędrzey z winszowaniem bieży:
Jędrzey, co to zmyślony wziąwszy na się postać,
Szuka, gdzieby się wkręcić, lub zysk jaki dostać:
A przedaynym językiem drogi albo tani,
Jak zgodzą, jak zapłacą, tak chwali lub gani.
Albo Szymon miłośnik ludzkiego rodzaju,
Co złych i dobrych społem chwaląc dla zwyczaju,
Gdy cnotę i występki równą szalą mierzy,
Tyle zyskał w rzemiośle, że mu nikt nie wierzy.
Niechay tacy winszują, ja milczę;—źle czynisz;
Alboż wszystkich zarówno potępiasz i winisz?
Alboż wszystkim źle życzysz? — Owszem, dobrze życzę.
Są cnotliwi: a chociaż nie wiele ich liczę,
Chociaż ledwo ten rodzay w złych się tłoku mieści, (ściéy—
Są dobrzy i w płci męskiey, są i w płci niewie-
Więc im winszuy:—a jakaż winszować przyczyna?
—Stary się rok zakończył, a nowy zaczyna,—
Cóż

Coż mam dobrym powiedzieć? w starym ucier-
pieli,
I w przyszłym cierpieć będą zapewne musieli.
Nie kończy się poczciwych niefortuna z rokiem,
Rzadko się cnota szczęsnym ucieszy wyrokiem.
Do was więc mowę zwracam sztuczni a ostro-
Filuci Oświeceni i Jaśnie Wielmożni, (żni
Wielmożni i Szlachetni z zgrają waszą całą:
Winszuję, że w tym roku dobrze się udało.
Coście tylko pragnęli, wszystko wam los zda-
rzył, (rzył.
Wyście się tam ogrzali, gdzie się drugi spa-
Fortuna, którey koło ustawnie się toczy,
Była ślepą dla innych, dla was miała oczy.
Więc winszuję wszem w obec, każdemu z o-
sobna.
Tobie naprzód, którego dziś postać ozdobna,
Którego oko śmiałe, a czoło jak z miedzi;
W twoich progach los spoczął i fortuna siedzi.
Płyną ci dni pomyślne, a przędziarka Kloto
Pasmo życia nawija na jedwab i złoto.
Gdzie stąpisz, wszystko w kwiecie, gdzie spo-
rzysz, w owocach:
A gdy bierzesz spoczynek w twych roskosznych
nocach;
Ty śpisz a szczęście czuje. Brzęczą złota trzosy,
Wrzask cię chwały otacza, a podchlebne głosy
Im bardziey natę one, im ogromniey wrzeszczą,
Tym wdzięczniey słuch twóy mamią, uszy
twoje pieszczą.

Umiesz

Umiesz słyszeć coć miło, na przymówkę głuchy,
A gdy czasem mniey wdzięczne zalecą podsłuchy,
Umiesz i nie dosłyszeć. Talent dziwny, rzadki!
Takie więc szczęścia twego gdy widzę zadatki,
Winszuję ci. A naprzód, żeś ocalał zdrowo;
Wieluż za mniey los srogi ukarał surowo!
A bardziey sprawiedliwość, którey wiek zepsuty
Nie zna teraz; a przeto szczęśliwe filuty.
Winszuję: jak ty inszym, że tobie nie mierzą;
Winszuję, żeś choć zdradził, przecięż jeszczeć wierzą;
Winszuję, żeś choć okradł, nie każą ci wracać,
Możesz łupu zdartego na co chcesz obracać:
Jest więc czego winszować. A tobie, Konstanty,
Coś się zgrał na wsie, weksle, pieniądze, i fanty,
Przecież grasz: czego srogi los niegdy pozbawił,
Przemysł sztuczny to zleczył, fortunę poprawił:
Odzyskałeś, coś przegrał, już brzękasz wygraną,
Winszuję, że cię na złym dziele nie złapano.
A tobie, Panie Pawle, jest czego winszować,
Przed rokiem musiałeś się o szeląg turbować,
Teraz krocmi rachujesz. Jak to przyszło? — sztuka!
Zyskałeś, cożeś zyskał? Nowa to nauka!
Nie powiem. I Satyra nie ma być zbyt jasną.
Tak to nowe światełka wschodzą, stare gasną.
Panie Pietrze, a waszeć coś wskurał w tym roku?
Utyłeś, więc winszuję dobrego obroku.
A jak? mamże powiedzieć? czyli mam zasłaniać?

Zasłonię; proszę jednak Jeymości się kłaniać.
A w ść, Panie Wincenty, coś majętność kupił,
Nie dawszy i szelaga? Czyś okradł, czyś złupił,
Dość że wioska już twoia. Niechay płacze głupi,
Po co nie był ostrożnym, już jey nie odkupi.
Zły też to był gospodarz, grunt leżał odłogiem,
Pola były zarosły chwastem, łąki głogiem;
Ty przemysłem naprawisz, coś zyskał fortelem,
I tak się wysłużonym już obywatelem
Staniesz twojey Oyczyźnie. Tak piękney przysługi
Winszuję, a choćby się zgorszył może drugi,
Ze gardzisz skrupułami, winszuję i tego;
Znak to jest mocney duszy, umysłu wielkiego.
Gmin podły wnętrzna trwoga i sumnienie straszy.
Mędrcy! wam dziękujemy, nauki to waszey
Jest dzieło, że z nas każdy pozbył się wędzidła;
Stawia dowcip przemyślny śmiało teraz sidła:
Kto w nie wpadnie, tym gorzey, że był nieostrożny:
Smieje się co oszukał, a umysł nietrwożny,
Wsparty kunsztem dowcipnym wygodney nauki,
Na dalsze się natęża i sidła i sztuki.
Winszuję więc wam ucznie młodzi i podeszli,
Winszuję, żeście nawet Mistrzów waszych przeszli.
A wam co mam powiedzieć, cnotliwa hołoto?
Dobrzy! cierpieć wasz podział, ale cierpieć z cnotą.

Modney maksym nauki że się nie trzymacie,
Trzodko mała wśrzód łotrów, nie wiele zyskacie.
Nie rospaczaycie jednak. Patrzaycie jak deley
Los tych, których rozpieścił, wesprze i ocali.
Rzadko się niepoczciwość, tak, jak zacznie, kończy,
A cnota, co się nigdy z chytrością nie łączy,
Choć jey często dokuczą troski niepokoie,
Późniey, prawda, lecz lepiey wychodzi na swoie.

IV. MARNOTRAWSTWO.

Znałeś dawniey Woyciecha?—ktoż nie znał! (raz;
co teraz
Bez sług ledwo w opończy brnie po błocie nie-
Niegdyś w karecie, z którey dął się i umizgał,
Takich, jakim jest dzisiay, rozstracał i bryzgał:
Ustępowali z drogi Wielmożnemu Panu
Lepsi i urodzeniem i powagą stanu:
Nieraz ten, który przedtym od filuta stronił,
Westchnął skrycie na ten czas, gdy mu się ukłonił.
Musiał czcić; czegoż złoto nie potrafi dzielne?
Nie długo przecież trwały te czasy weselne,
Na złe wyszła wspaniałość. Przyjaciele kuchni,
Junacy heroiczni, wzdychacze miluchni,
Filozofy nakoniec jak pustki postrzegli,
Z maksymami, z wdziękami, z junactwem odbiegli. (chy;
Został się niedostatek, z nim wstyd dawney py-

A co

A co niegdyś wytrząsał kufle i kielichy,
Co Szampańskim, Węgierskim pyszne stoły krasił,
Wiadrem potym u studni pragnienie ugasił.
Jak to przyszło? — nieznacznie. Łakome są żądze,
Pełen jest świat oszustów, toczą się pieniądze:
Zyskał Woyciech szalbierstwem, stracił wszystko zbytkiem,
A nie długo się ciesząc niecnoty pożytkiem,
Nawet tego nie doznał, gdy nic nie dochował,
Żeby zdraycę bankruta ktożkolwiek żałował.
To gorsza, kiedy młody dziedzic wielkiey włości, (wości,
Zysk zasług przodków swoich, cnoty, poczci-
Niszczy podły odrodek. Znałeś Konstantyna?
—Alboż widzieć odrodków u nas jest nowina?
Znałem go, ale w nędzy. — Jam znał w dobrym stanie;
Młodo zaczął wspaniałe swoje panowanie,
Młodo skończył. Rodzice dzieckiem odumarli,
Opiekunowie nayprzod (jak za zwyczay) zdarli,
Dorwał się Panicz rządów. Natychmiast do razu
Jedni z sławy, ci z zysku, a tamci z roskazu,
Dworzanie, pokojowi, krewni, assystenci,
Przyjaciele, sąsiedzi, i Plenipotenci,
I ta wszystka niesyta stołowników zgraja,
Co się zyskiem obłudy karmi i opaja,
Natarli wstępnym bojem. Rad Pan wszystkim w domu,

Wrota jego nie były zamknięte nikomu:
Niech zna świat, jak Pan możny dzielny i bo-
gaty. (maty,
Grzmią bębny na dziedzińcu, na wałach ar-
Zaki prawią perory, Ksiądz Prefekt za niemi
Drukiem to wyprobował, że dzieły wielkiemi
Przeszedł Pan przodków swoich, godzien krze-
se , tronów,
Prawnuk Piastów po matce, z oyca Jagellonów.
Wiwat Pan! brzmią ogromnym hasłem okolice,
Dymy z kuchni jak z Etny; a sławne piwnice,
Co dziad, pradziad, szacownym napełniał li-
kworem,
Pełne zgrai ochoczey stanęły otworem:
Wiwat Pan! niech wiekuje sz z śliwy i zdrowy.
Obj ł sienie, przysionki, zapach dryakwowy,
Wala si , wadzi, wrzesz zy rozpojona tłuszcza,
Pan rad w domu każdego do siebie przypuszcza.
Ten wziął konia z siedzeniem, tamten za przy-
sługę
Nieboszczyka pradziada z lamusu czeczugę,
Ow wlecze złoty dywan, co w skarbcu spo-
czywał,
Dywan, co stoł naddziada Ministra okrywał,
Gdy w usłudze publiczney pracował lub sądził.
Smieją się z starych gratów, a jakby pobi dził
Wyszydzają wiek dawny, nowy rzesza chwali.
Liczne Przodków portrety wyrzucono z sali:
Natychmiast, że zbyt wielka, ścieśniają gmach
stary,

Cztery

Cztery z niey gabinety, i dwa buduary.
Ze w nich były starego dzieje testamentu,
Nie cierpiano szpalerów jednego momentu,
Wziął je sąsiad za wyżła, a za dwie papugi
Zyskał zbroje złocist wzamian sąsiad [illegible] ści.
Od czasów nieboszczyka jeszcze [illegible]
Płaczą w kącie z Szafarzem stary [illegible] ści,
Pan kontent. Skoro w ranney porze słońce
błyśnie, (ciśnie;
Już się przez przed-pokoje ledwo kto prze-
Ten ustawia pagody Chińskie na kominie,
Ten Perskie girydony, ów Japońskie skrzynie:
Pełno muszlów zamorskich, Afrykanskich ptaków, (świst szpaków,
Wrzeszczą w klatkach papugi, krzyk szczygłów
Bije zegar kuranty, a misterne flety
Co kwadrans, co godzina, dudlą menuety.
Wchodzi Pan, pasie oczy nowemi widoki,
Zewsząd gładkie podchlebstwa, i ukłon głęboki,
Znają się na wielkości, i Pan na niey zna się,
A chociaż do mówienia z gminem uniża się,
Zna czym jest. Wszyscy wiwat, skoro tylko kichnie,
Na kogo okiem rzuci, każdy się uśmiéchnie,
Kontent z Pańskich faworów. W tym nowe kredense
Dwa mniemane Wandyki, i cztery Rubense,
Niosą w pakach hayduki, wyymuią, gmin cały
Złoto ważne uwielbia, czci oryginały.

A Pan

A Pan wszystkich naucza, jak Rubens w marmurze
Jeszcze lepiey rznął twarze, a w Architekturze
Co to wszystkich patrzących dziwi i przenika,
Nie było celnieyszego Mistrza nad Wandyka.
To to Pan! krzyczy zgraja, to wiadomość rzeczy! (przeczy,
Wtym gdy wszyscy w aplauzach, a żaden nie
W pośrzod ciżby wielbiącey reiestrzyk podaje
Snycerz, malarz, tapicer, których cudze kraje
Na to do nas zesłały, aby według stanu
Dogadzali wytwornie wspaniałemu Panu.
Nie czytał Pan reiestrów: kto reiestra czyta?
Podpisał, niech zna Niemiec, jak Polska obfita.
Tak ów, co po jałmużnę niegdyś do Włoch śpieszył,
Złoto rzucał, nic nie wziął, a duma rozśmieszył.
Lecą dnie w towarzystwie dobranych współbraci:
A że wojaż nowemi talenty zbogaci,
Jadą do cudzych krajów. Z projektu kontenci,
Wysłani na kontrakty już Plenipotenci,
Ten przedaje wpół darmo, a wdzięczen ochocie
Dał ułomek kradzieży kupiec w dożywocie;
Ten zastawia za bezcen, ów fałszuje akty:
Tak to robią szczęśliwych zyskowne kontrakty!
Wraca się przecież cząstka do tego, co zdarli:
Wdzięczen, że go w potrzebie nieuchronney wsparli,
Wyjeżdza, niesie haracz niszczącey nas modzie,
A wexel

A wexel lichwą płatny mając na powodzie,
Dziwi kraje sąsiedzkie nierozumnym zbytkiem,
I z tym swoiey podróży powraca użytkiem,
Że, co Panem wyjechał przystoynym i godnym,
Wraca grzecznym filutem, i żebrakiem modnym.
Nie ganię ja podróże, ale niech nie niszczą.
Co po guście? dłużnicy gdy płaczą i piszczą:
Co po fantach? za które posz y wsie dziedzi-
Bogaciemy ubodzy kraje okoliczne; (czne.
A zbytek, co się tylko czczym pozorem chlubił,
Okrasił nas powierzchnie, a w istocie zgubił.

V. OSZCZĘDNOSC.

Naucz, Panie Alexy, jak to zostać Panem?
Nie o takim ja mówię, co wysokim stanem
I wspaniałym tytułem dumnie najeżony,
Albo Jaśnie Wielmożny albo Oświecony,
Co tydzień daje koncert, co dzień bal w za-
pusty,
A woreczek w kieszeni maleńki i pusty;
Ale o takim mówię, co w czarnym żupanie
I w bekiesie wytartey, rano na śniadanie
Skosztowawszy z garnuszka piwa z serem ciepło,
Lub wczorayszą pieczonkę przypaloną, skrze-
płą,
Na saneczkach łubianych do Lwowa się wlecze,
Trwożny, czy z prowizyyką Panicz nie uciecze:
A tym czasem w szkatule dębowey okuty
Nowy więzień pośpiesza na Pańskie reduty.

Jam

Jam mniemał, że to wielkich włości dziedzic będzie,
Ma wieś jednę w zastawie, a dwie na arędzie.
Zkądże on ma te zbiory? czy jadących złupił?
Czy skarb znalazł? że tyle pożyczył i kupił?
—Nie.—Może jakim szczęśliwym przypadkiem
Po nieboszce małżonce wziął majętność spadkiem?
— I to nie.—To zapewne pieniając zuchwale,
Wygrał w Ziemstwie fortunę albo w Trybunale?
— I to nie.— Może, żeby zbiorów przysposobił,
Wynalazł Alchymistę, co mu złoto zrobił?
—Nie.—Zkądże ta szkatuła, co niosą na drągach?
—Zgadniy?—Nie wiem.—Zkąd przecie?—Znał się na szelągach.
—Coż ztąd?—Oto ztąd wszystko.—Pewnie bił w mennicy?
—Ale nie, wszak jey niemasz w całey okolicy.
—To, nie to.—Bądź cierpliwym, albo nic nie powiem. (dowiem.
— Słucham, już będę milczał, niech się tylko
—Wszak w groszu trzy szelągi?—Coż ztąd?—Ale proszę, (grosze.
Wszak w groszu trzy szelągi? — W trojaku trzy
— Ale nie, nie to mowię: zamilknę, albowiem
Kto mi nie da dokończyć, ja mu nic nie powiem.
— Już milczę.—Więc zaczynam. Nie każdy bogatym
Urodził się, lecz szczęście nie zawisło na tym;
Owszem

Owszem według mnie zawżdy szczęśliwsi są tacy,
Których nie los zbogacił, ale skutek pracy.
Ten, co jechał do Lwowa na saniach łubianych,
Ażeby dostał zysku bogactw pożądanych,
Zbyt je drogo zapłacił. Na co sobie szkodzić?
Na co zbiory? jeżeli nie mają dogodzić?
Dla nas są, nie my dla nich. Niech dogodzą
miernie. (nie,
Ten, co żądze w zapędach rozpuszcza niezmier-
Światem się nie nasyci, jak ów, który stękał,
Że nie stało narodów, któreby porękał
Mówmy więc, o czym pierwsze mówienie się
wszczęło: (dzieło.
Zostać Panem, naywiększe, prawda, to jest
Cnota teraz za złotem—tak i przedtym było
—Ale nie, nie tak złoto, jak teraz miniło.
Cokolwiek bądź, powtarzam, com mówił; a
zatym
Poznay się na szelągach, a będziesz bogatym.
Z małych się rzeczy wielkie sklecają i wznoszą,
Z szelągów się nie z złota ubodzy panoszą:
Nim się skleci z odrobin małych pieniądz złoty,
Nad miedzią zastanowić trzeba nam się póty,
Póki ten lichy kruszec srebru nie wyrówna,
Od srebra aż do złota praca niewymowna,
Pierwsze kroki naycięższe. Skoro złoto błyśnie,
Do kruszca wybornego podleyszy się ciśnie,
Łatwo już reszta idzie. Tak początek mały
Z pracą, czuciem, staraniem rośnie w kapitały.
Trzeba więc czcić szelągi; nieznaczne wy-
datki, Po-

Potoczne uyścia, te są utraty zadatki.
Zbierał Piotr, z aręd żydów przenosił i zsadzał, (zdradzał.
Ten ciemiężył poddanych, ten w percepcie
Niedbały na rozkazy ścisłe Jegomości,
Wziął pięćdziesiąt gumienny, sto plag Podstarości.
Nieustannie powtarzał, co rano przykazał,
Co dzień nowe roskazy i pisał i mazał,
Do gumien, obór, stodół porozsy.ał sługi,
Chodził rano i wieczor gdzie orały pługi.
Jedne zyski wyprosił, a drugie wyłukał;
Zwiozł wcześnie, przedał dobrze, i kupca oszukał: (liczył,
Rok się skończył; perceptę gdy z expensą
Poszedł handel z intratą i jeszcze pożyczył.
—To pewnie były zbytki? —źle jadł, źle się nosił: (prosił:
—Pewnie w Swięta?—i to nie: w dom gości nie
—Może Jeymość?—ta zawżdy siedziała nad przędzą,
Przy niey kapłuny tuczą i pieczenie wędzą.
—Coż tę stratę przyniosło? —szeląggi i grosze.
Nie znał się na nich, dawał, upuszczał po trosze,
Zrobiły się z nich złote, tynfy i talary:
I tak za małe fraszki, za drobne towary
Wyszła summa; a ten, co podbanych uciskał,
Pracując, stracił jeszcze, zamiast coby zyskał.

Nie

Nie tak czynił Pan Michał. — Jakże? — ale proszę, (grosze,
Proszę mi nie przeszkadzać. Znał Pan Michał
Znał szelągi. — Ktoż nie zna? — ale nie, nie znacie;
Nie jest to znać, kto małey nie zabiega stracie.
Pan Michał nim dał szeląg, pierwiey się zatrzymał,
Obeyrzał go dwa razy, a chociaż się zżymał,
Choć już rękę wyciągnął, nazad w kieszeń schował, (wał:
Został szeląg z drugiemi, w grosz się porachoPrzyszło więcey, woreczek co raz się dął spory,
Aż nakoniec z woreczka zrobiły się wory.
Pierwszy szeląg schowany, co się w grosz pomnożył,
Ten grunt milionowey fortuny założył.
Złoto się samo strzeże, miedź wstzymać należy,
Czerwony złoty siedzi, ale szeląg bieży:
Trzeba go mieć na oku, a gdy zbieg uciecze,
Zwracać nazad; bo drugich za sobą wywlecze.
Tak mówił nasz Pan Michał, co krocie rachował. (żałował,
— Nic też nie jadł? — Jadł dobrze, sobie nie
Żył uczciwie, wygodnie, chociaż nie wspaniale;
Lepsze miał wino w kubku, niż drugi w kryształe;
Tucznieyszy jego kapłun niż Pańskie bażanty.
Wydawał on, gdzie trzeba, ale nie na fanty,

Nie

Nie na fraszki, co z wierzchu śklnią się wewnątrz puste,
Nie na zbytki kosztowne, lub modną rospustę.
Brał rzeczy, jak brać trzeba, i cenił istotą;
Znał on, co jest pozłota, znał co szczere złoto.
Tym sposobem zgromadził, wspomógł się i użył;
Godzien szczęścia, bo na nie gruntownie zasłużył.

Nad nasz polor prostotę ja dawną przenoszę,
Niegdyś za naszych oyców rachowano grosze;
Trzymały się też lepiey. Szły w liczbie na kopy;
Bogatsze były Pany, majętnieysze chłopy.
Teraz modnieyszą jakąś przywdzialiśmy cnotę,
Rachujem na talary, na czerwone złote:
Nie masz ich też, a jeśli niekiedy zabrzęczą,
Napłaczą się poddani pierwey i najęczą.
Wstydziemy się szel gow, złota trzosy nosim,
Cóż potym, kiedy z lichwą ledwo je uprosim?
Albo czynic bezwstydne zyskowi ofiarę,
Przedajemy za złoto oyczyznę i wiarę.

Zły to handel o bracia! nikt na nim nie zyska:
Choć ostatnia potrzeba gnębi i przyciska,
Lepiey być i żebrakiem, ale żebrać z cnotą,
Niż siebie i kray wieczną okrywać sromotą.

Zbytek nas w to wprowadził, z nim duma urosła:
Ta z kraju krwawą pracę poddanych wyniosła;
Ta Panow ogołaca, ta poddanych gnębi,
Ta narod w przepaścistey klęsk zanurza głębi.

Chcieć

Chcieć być, czym być nie można, duma to jest podła. (źródła:
Chcemy bogactw, wróćmy się do dawnego
Niechay się każdy zbytków niepotrzebnych strzeże,
Nie szpeci wstrzemięźliwość i proste odzieże.
Lepszy szeląg z intraty chociaż jest miedziany,
Niż pieniądz złoto-stemplny, ale pożyczany.
Takiemi się oycowie nie obciążywali:
Po szelągu, po groszu, oni rachowali,
I mieli co rachować. My z pozoru drodzy,
Choć tysiące rachujem, przecięśmy ubodzy.

VI. PIJANSTWO.

Zkąd idziesz?—ledwo chodzę.—Słabyś?—i jak jeszcze: (pieszczę;
Wszak wiesz, że się ja nigdy zbytecznie nie
Ale mi zbyt dokucza ból głowy okrutny.
—Pewnieś wczoray był wesoł? dla tegoś dziś smutny.
Przeydzie ból, powiedźże mi, proszę, jak to było?
Po smacznym, mówią, kąsku i wodę pić miło.
—Oy nie miło, móy bracie! bogday z tym przysłowiem
Przepadł, co go wymyślił! jak było, opowiem.
Upiłem się onegday dla imienin żony,
Nie żal mi tego było. Dzień ten obchodzony
Musiał być uroczyście. Dobrego sąsiada

Nie

Nie źle czasem podpoić, Jeymość była rada,
Wina mieliśmy dosyć; a że dobre było,
Cieszyliśmy się pięknie, i nie źle się piło:
Trwała uczta do świtu. W południe się budzę,
Cięży głowa jak ołów, krztuszę się i nudzę;
Jeymość radzi herbatę, lecz to trunek mdlący.
Jakoś koło apteczki przeszedłem niechcący,
Anyżek mnie zaleciał: trochę nie zawadzi;
Napiłem się więc trochę, może mi poradzi:
Nudno przecie: ja znowu; już mi raźniey było.
Wtym dwóch z uczty wczorayszey kompanów przybyło. (chodzi?
Jakże nie poczestować, gdy kto w dom przy-
Jak czestować a nie pić? i to się nie godzi;
Więc ja znowu do wódki: wypiłem nie chcący
Omne trinum perfectum, bo trunek gorący
Dobry jest na żołądek. Jakoż w punkcie zdro-
Ustały i nudności, ustał i ból głowy. (wy,
Zdrów i wesoł wychodzę z mojemi kompany,
W tym obiad zastaliśmy już przygotowany.
Siadamy. Chwali trzeźwość Pan Jędzey, my za nim:
Bogday to wstrzemięźliwość! pijatykę ganim:
A tym czasem butelka nie tykana stoi.
Pan Woyciech, co się bardzo niestrawności boi,
Po szynce, cośmy jedli, trochę wina radzi,
Kieliszek jeden, drugi zdrowiu nie zawadzi,
A zwłaszcza kiedy wino wytrawione czyste.
Przystajem na takowe prawdy oczywiste.

Idą zatym dyskursa tonem statystycznym
O miłości oyczyzny, o dobru publicznym,
O wspaniałych projektach, mężnym animuszu:
Kopiem góry dla srebra i złota w Olkuszu.
Odbieramy Inflanty, i Państwa Multańskie,
Liczemy owe summy Neapolitańskie,
Reformujemy Państwo, woyny nowe zwodzim,
Tych bijem wstępnym bojem, z tamtemi się
godzim,
A butelka nieznacznie jakoś się wysusza.
Przyszła druga; a gdy nas żarliwość porusza,
Pełni pociech, że wszyscy przeciwnicy legli,
Trzeciey, czwartey, i piątey aniśmy postrzegli.
Poszła szósta i siódma, za niemi dziesiąta,
Na ów czas, gdy nas miłość oyczyzny zaprząta,
Pan Jędrzey przypomniawszy Zorawińsie klę-
ski, (zwycięzki,
Nuż w płacz nad Królem Janem. Król Jan był
Krzyczy Woyciech; nie prawda! a Pan Jędzey
płacze.
Ja gdy ich chcę pogodzić, i rzeczy tłómaczę.
Pan Woyciech mi przymówił: słyszysz waść,
mi rzecze:
—Jak to waść! Nauczę cię rozumu, człowiecze.
On do mnie, ja do niego, rwiemy się zajadli,
Trzyma Jędrzey: na wrzaski służący przy-
padli. (wielką;
Nie wiem, jak tam skończyli zwadę naszę
Ale to wiem i czuję, żem wziął w łeb butelką.

Bogday

Bogday w piekło przepadło obrzydłe pijaństwo! (bianstwo,
Coż w nim? tylko niezdrowie, zwady, gru-
Oto profit: nudności, i guzy, i plastry.
—Dobrze mówisz, podiey to zabawa hałastry:
Brzydzi się nim człek prawy, jako rzeczą sprosną:
Z niego zwady, obmowy nieprzystoyne rosną;
Pamięć się przez nie traci, rozumu użycie,
Zdrowie się nadwerężа, i ukraca życie.
Patrz na człeka, którego ujęła moc trunku,
Człowiekiem jest z pozoru, lecz w zwierząt gatunku
Godzien się mieścić, kiedy rozsądek zaleje,
I w kontr naturze postać bydlęcą przywdzieje.
Jeśli niebios zdarzenie wino ludziom dało,
Na to, aby użyciem swoim orzeźwiało.
Użycie darów Bożych powinno być w mierze,
Zawstydza pijanicę nierozumne zwierze:
Potępiają bydlęta niewstrzymałość naszą,
Trunkiem według potrzeby gdy pragnienie gaszą, (dzi,
Nie biorą nad potrzebę. Człek, co niemi gar-
Gorzey od nich gdy działa, podleyszy tym bardziey.
Mnieysza guzy i plastry, to zapłata zbrodni.
Większey kary, obelgi takowi są godni,
Co w dzikim zaślepieniu występni i zdrożni,
Rozum, który człowieka od bydlęcia różni,
Smią za lada przyczyną przytępiać lub tracić.

Jakiż zyk taką szkodę potrafi zapłacić?
Jaka korzyść tak wielką utratę nadgrodzi?
Zła to radość, móy bracie, po którey żal chodzi.
Ci, co się na takowe nie udają zbytki,
Patrz, jakie swey trzezwości odnoszą pożytki:
Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesoła, i wolna,
Moc i raźność niezwykła i do pracy zdolna:
Majętność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne,
Dostatek na wydatki potrzebnie rozsądne.
Te są wstrzemięźliwości zaszczyty, pobudki,
Te są: Bądź zdrów. Gdzie idziesz? — Napiję się wódki.

VII. PRZESTROGA MŁODEMU.

Wychodzisz na świat, Janie: przy zaczęciu drogi
Żądasz zdania mojego i wierney przestrogi:
Dam, na jaką się może zdobyć moja możność,
W krótkich ją słowach zamknę: miey, Janie, ostróżność.
Wchodzisz na świat, krok pierwszy stawić nie (jest snadno,
Zewsząd cię zbóycy, zdraycy, filuty opadną;
Zewsząd łowcy przebiegli, kształtną biorąc postać,
Będą czuwać, jakby cię w sidła swoje dostać.
Wpadniesz, jeśli się pierwiey dobrze nie uzbroisz,

Słu-

Słusznie się więc twych kroków pierwiastkowych boisz.
Rzadki na świat przychodzień, któryby obfito
Nie z p acił na wstępie oszukania myto.
Strzeż się, nie żebyś grzeszył zbytnim nieufaniem, (zdaniem,
Rostropna jest ostróżność: Piotr szedł za jey
Srzedniey się drogi trzymał, i tak kroki zmierzał,
Że ani zbytnie ufał, ani nie dowierzał:
Piotr ocalał, i chociaż podeyścia nie szukał,
Choć szedł drogą poczciwych, filutów oszukał. (raca,
—A to jak?—Tak, jak ślepy; ten gdzie się ob-
Nim stąpi, kijem pierwiey beśpieczeństwa maca.
Miey się na ostróżności, nikt cię nie oszuka.
Znaydziesz Pawła na wstępie co przychodniów szuka;
Stary to mistrz i profes w filutów zakonie,
Zna on nie tylko Panów, ale psy i konie:
Układa się i łasi, powierzchownie grzeczny,
Z miny, z gestów poczciwy, uprzeymy, stateczny;
Temu rady dodaje, z tym się towarzyszy,
Tamtemu niby zwierza, co od drugich słyszy.
Trwożny, czy kto nie patrzy, czy go kto nie słucha,
Zawżdy ma coś w rezerwie i szepce do ucha,
Rai, strzeże, poznaje, i godzi, i różni;

Prze-

Przeszli przez jego ręce szlachetni, wielmożni;
Przeszli, a z tych, co zdradnie całował i ściskał,
Żadnego nie wypuścił, żeby co nie zyskał.
Znaydziesz po nim Macieja, co już resztą goni: (koni,
Przechodzi dotąd wszystkich wytwornością
Ekwipaż po Angielsku, z Francuzka lokaje:
A choć do dalszych zbytków sposobu nie staje,
Choć nikt borgować nie chce, przykrzą się dłużnicy,
Przecięż Maciey paradnie jedzie po ulicy,
Przecięż laufry przed końmi, murzyn za karytą.
Chcesz wiedzieć tajemnicę przed światem ukrytą? (rem,
Nauczysz się, bylebyś tym szedł, co on, to-
Bylebyś się pożegnał z cnotą i honorem,
Bylebyś czoło stracił; doydziesz przedsięwzięcia,
Zbądź się wstydu, a język trzymay od najęcia:
Czołgay się, a gdy podłość rozpostrzesz naydaley,
Dokażesz, że przed tobą będą się czołgali.
Zyskasz korzyść niecnotą; ale to zysk podły:
Nie temi prawe szczęście obwieszcza się źrzodły; (żywym.
Strzeż się więc takich zdobycz, co czynią zel-
Jesteś w wiośnie młodości, w tym wieku szczęśliwym,
Co do wszystkiego zdatny. Do użycia wzywa
Roskosz

Roskosz miła z pozoru, w istocie zdradliwa,
Uwodzicza bite ślady; lecz choć mile pieści,
Kładzie żółć przy słodyczy, ciernie z kwiaty
mieści,
Omamia nieostróżnych zdradnemi kompany.
Będziesz na pierwszym wstępie uprzeymie we-
zwany (tworney.
Od rzeszy grzeczno-modney, ro-pustnie wy-
Tam się nauczysz w szkole przebiegłey, wy-
borney, (krzt ne,
Jak grzecznie rozposażyć zbiory przodków
A ślady wspaniałości stawiając pamiętne,
Niesłychanemi zbytki i treścią rospusty
Zawstydzać marnotrawców i dziwić oszusty.
Nauczysz się, jak prawom można się nie pod-
dać, (oddać,
Jak dostać, kiedy nie masz, dostawszy nie
Jak zwodzić zaufanych, a śmiać się z zwiedzio-
nych, (nych,
Jak w błędzie utrzymywać sztucznie omamio-
Jak się udać, gdy trzeba, za dobrych i skro-
mnych, (przytomnych,
Jak podchlebiać przytomnym, śmiać się z nie-
Jak cnocie, gdzie ją znaydziesz, dać zelżywą
postać, (dostać,
Jak deptać wszystkie względy, byle swego
Jak, wziąwszy grzeczną tonu modnego po-
stawę,
Dla żartu dowcipnego szarpać cudzą sławę

Jak

Jak się chlubić z niecnoty, a w wyrazach spro-
snych (snych.
Mieszać łaj z z zuchwałością wtryumfach miło-
Taka to nasza młodzież! po skażoney wiośnie
Jaki plon, jaki owoc w jesieni urośnie? (ły,
Rzuć okiem na Tomasza; słaby, wynędznia-
Dwudziestoletni starzec; poszły kapitały,
Poszły wioski, miasteczka, pałace, ogrody;
Jęczy nędzarz: a pamięć niepowrotney szkody
Truje resztę dni smutnych, co je wlecze z
pracą;
Taka korzyść rospusty, tak się zbytki płacą.
Uszedłeś marnotrawców, wpadniesz w ot-
chłań nową,
Ci to są, co z Romansów zawróconą głową,
Bohatyry miłosne, żaki teatralni
Trawią wiek u nóg bogiń przy ich gotowalni.
Westchnienia ich kunsztowne do Fillidów mo-
dnych,
Kaloandry w affektach wiernych a dowodnych.
Jęczą nad srogim losem: a boginie cudne
Raz uprzeyme, drugi raz dzikie, i obłudne,
Czy się zechcą nasrożyć, czy wdzięcznie u-
śmiechać,
Dają im tylko wolność rospaczać i wzdychać.
Strzeż się matni zdradliwych, w które płoch-
ych mieści
Zbyt czuły na podstępy zawżdy kunszt nie-
wieści; (dzież wabią,
Strzeż się sideł powabnych, w które mio-
Choć

Choć sztuką zdradę skryją, pęta uiedwabią,
Precięż w nich wolność ginie, czas się drogi traci, (bogaci:
Zysk wdzięcznych sentymentów w cnoty nie
A Fillida tym czasem, gdy ją statek smuci,
Dla nowego Tyrsysa, dawnego porzuci.
Skacz ze skały w miłosnych pętach, niewolniku, (myku,
Albo siadłszy w zamysłach przy krętym stru-
Gaday z echem płaczącym na płonne nadzieje;
Twoja Fillis tym czasem z głupiego się śmieje.
—Nie masz tego w romansach:—ale jest na jawie;
Ktokolwiek się tey płochey poświęcił zabawie,
Nie inszą korzyść ż dań zniewieściałych zyska:
Czyli politowania wart czy pośmiewiska,
Niech boginie osądz . Ty zważ, co cię czeka:
Boginie są, móy Janie: czciy je, lecz z daleka.
Nie żebyś był odludkiem; znaydziesz nawet w mieście,
Co umysł mając męzki, powaby niewieście,
Szacowne bardziey cnotą, niż blaskiem urody,
Mimo zwyczay powszechny, mimo przepis mody,
Smią pełnić obowiązki, a proste Sarmatki,
Są i żony poczciwe, i starowne matki.
Romans je w obowiązkach nigdy nie rozgrzésza,
Z takich gniazd, jeśli znaydziesz, szukay towarzysza; (chował.
I znaydziesz. Niech odszczeka, co je trzy ra-

Nie

Nie będę ja zbyt ostrą Satyrą brakował,
Są, a często, choć pozor przeciwie obwieszcza, (mieszcza.
W uściech płochość, a cnota w sercu się u-
Woyciech mędrzec ponury łapie młodzież żywą,
A najeżony miną poważnie żarliwą,
Nową rzeczy postawą gdy dziwi i cieszy,
Same wyroki głosi zgromadzoney rzeszy.
Za nic dawni pisarze, stare księgi fraszki,
Dzieła wieków, to płonne u niego igraszki;
Filozof jednym słowem i miną i cerą
Unosi się nad podłą gminu atmosferą:
Depce miałkość uprzedzeń, a dając, co nie ma,
Stwarza nowy rząd rzeczy, i wiary systema.
Z daleka od tey szkoły, z daleka, móy Janie:
Powabne tam jest weyście, wdzięczne przywitanie,
Ale powrót fatalny. Zły to rozum, bracie,
Co się na cnoty, wiary zasadza utracie.
Okiełznay dumne zdania pokory munsztukiem:
Wierz, nie szperay, bądź raczey cnotliwym nieukiem,
Niż mądrym a bezbożnym. Tacy byli dawni
Równie, a może więcey naukami sławni
Przodki twoje poczciwe, co Boga się bali:
Co mogli, co powinni, oni roztrząsali.
Umieli dzielić w zdaniu, o czym sądzić można,
Od tego, w czym nauka próżna i bezbożna.
Na co rozum, dar Boży, jeśli bluźni dawcę?

Mijay,

Mijay, Janie, bezbożnych maxym prawodawcę,
Mijay mądrość nieprawą. Ta niech tobą rządzi,
Co do cnoty zaprawia, w nauce nie błądzi;
Co prawe obowiązki bezwzględnie okryśla,
Co zna ludzką ułomność, w zdaniach nie wymyśla;
Co cię łącząc z poczciwym staropolskim gminem,
Nie każe ci się wstydzić, żeś Chrześcianinem.

VIII. ZONA MODNA.

Aponieważ dostałeś, coś tak drogo cenił,
Winszuję, Panie Pietrze, żeś się już ożenił.
—Bóg zapłać—Cóż to znaczy? ozięble dziękujesz,
Alboż to szczęścia twego jeszcze nie poymujesz?
Czyliż się już sprzykrzyły małżeńskie ogniwa?
—Nie ze wszystkim; luboć to za zwyczay tak bywa,
Pierwsze czasy cukrowe.—Toś pewnie w goryczy?
—Jeszcześć—Bracie! trzymay więc, coś dostał w zdobyczy.
Trzymay skromnie, cierpliwie, a milcz tak, jak drudzy:
Co to swoich małżonek uniżeni słudzy,
Z tytułu Jchmościowie, dla oka dobrani,
A Jeymość tylko w domu rządczyna i Pani.
Pewnie może i twoja?—Ma talenta śliczne,

Wziąś-

Wziąłem po niey w posagu cztery wsie dzie-
dziczne: (gorzey,
Piękna, grzeczna, rozumna.—Tym lepiey:—Tym
Wszystko to na złe wyszło, i zgubi mnie spo-
rzey. (wieście,
Piękność, talent, wielkie są zaszczyty nie-
Cóż potym, kiedy była wychowana w mieście.
—Alboż to miasto psuje?—A któż wątpić
może? (Boże!
Bogday to żonka ze wsi!—A z miasta?—Broń
Złem tuszył, skorom moję pierwszy raz oba-
czył; (czył,
Ale, żem to, com postrzegł, na dobre tłóma-
Wdawszy się już, a nie chcąc dla Damy ohydy,..
Wieyski Tyrsys wzdychałem do mojey Fillidy.
Dziwne były jey gesta i misterne wdzięki:
A nim przyszło do ślubu i dania mi ręki,
Szliśmy drogą romansów: a czym się uśmiéchał,
Czym się skarżył, czy milczał, czy mówił,
czy wzdychał;
Widzałem, żem nie dobrze udawał Aktora:
Modna Fillis gardziła sercem domatora.
I ja byłbym nią wzgardził; ale punkt honoru,
A czego mi naybardziey żal, ponęta zbioru;
Owe wioski, co z memi graniczą, dziedziczne,
Te mnie zwiodły, wprawiły w te okowy śli-
czne. (mieście
Przyszło do intercyzy. Punkt pierwszy: że w
Jeymość przy doskonałey Francuzkiey niewie-
ście,

Co

Co lepiey (bo Francuzka) potrafi ratować,
Będzie mieszkać, ilekroć trafi się chorować.
Punkt drugi: chociaż zdrowa czas na wsi prze-
siedzi,
Co zima jednak miasto stołeczne odwiedzi.
Punkt trzeci: będzie miała swóy ekwipaż wła-
sny. (ciasny;
Punkt czwarty: dom się naymie wygodny, nie
To jest, apartamenta paradne dla gości,
Jeden z tyłu dla męża, z przodu dla Jeymości.
Punkt piąty: a broń Boże! zląkłem się — A cze-
go? (nego
— Trafia się, rzekli krewni, że z zdania spół-
Albo się węzeł przerwie, albo się rozłączy;
— Jaki węzeł? — Małżeński, — Rzekłem, ten
śmierć kończy. (stoły.
Rozśmieli się z wieśnackiey przytomni pro-
I tak płacąc wolnością niewczesne zaloty,
Po zwyczaynych obrządkach rzecz poprzedza-
jących,
Jestem wpisany w bractwo braci żałujących.
Wyjeżdżamy do domu. Jeymość w złych hu-
morach: (rach?
— Czym pojedziem? — Karetą. — A nie na reſso-
— Daliż ja po reſsory. Szczęściem Kaſztelanic,
Co karetę Angielską sprowadził z zagranic,
Zgrał się co do ſzelaga. Kupiłem. Czas siadać.
Jeymość słaba. Więc podróż musiemy odkła-
dać.
Zdrowsza Jeymość, zajeżdża Angielska karyta.
Siada

Siada Jeymość, a przy niey suczka faworyta:
Kładą skrzynki, skrzyneczki, woreczki, i paczki,
Te od wódek pachnących: tamte od tabaczki,
Niosą pudło kornetów, jakiś kosz na fanty;
W jedney klatce kanarek, co śpiewa kuranty,
W drugiey sroka: dla ptaków jedzenie w garnuszku:
Daley kotka z kocięty, i mysz na łańcuszku.
Chcę siadać, nie masz mieysca; żeby nie zwlec drogi,
Wziąłem klatkę pod pachę, a suczkę na nogi.
Wyjeżdżamy szczęśliwie, Jeymość siedzi smutna,
Ja milczę, sroka tylko wrzeszczy rezolutna.
Przerwała Jeymość myśli: — Masz Wać Pan kucharza? (darza:
Mam moje serce — A pfe, koncept z kalen-
Moje serce! Proszę tych prostactw się oduczyć.
Zamilkłem; trudno mówić a dopieroż mruczyć.
Więc milczę. Jeymość znowu o kucharza pyta:
— Mam Mościa Dobrodzieyko. — Masz Wać Pan stangryta? (parady
— Wszak nas wiezie. — To furman. Trzeba od
Mieć inszego. Kucharza dla jakiey sąsiady
Możesz Wać Pan ustąpić — Dobry — Zkąd?
— Poddany.
— To musi być zapewne nieoszacowany.
Musi dobrze przypiekać recuszki, łazanki,
Do gustu Pani Woyskiey, Panny Podstolanki.

Ustąp

Ustąp go Waé Pan, przyymą Pana Matyasza;
Może go i Ksiądz Pleban użyć do kiermasza.
A pasztetnik?—Umiałci i pasztety robić.
—Wierz mi Waé Pan, jeżeli mamy się sposobić
Do uczciwego życia, weźże ludzi zgodnych,
Kucharzy cudzoziemców, pasztetników modnych;
Trzeba i cukiernika. Serwis zwierciadlany
Masz Waé Pan i figurki piękne z porcelany?
—Nie mam.—Jak to być może? ale już rozumiem,
I lubo jeszcze trybu wieyskiego nie umiem,
Domyślam się. Na wety zastawiają pułki,
Tam w pięknych piramidach krajanki, gomułki, (miodzie:
Tatarskie ziele w cukrze, imbier Chiński w
Zaś ku większey pociesze razem i wygodzie
W ładunkach bibułowych kmin kandyzowany,
A na wierzchu Toruński piernik pozłacany.
Szkoda mowić, to pięknie, wybornie, i grzecznie, (cznie:
Ale wybacz mi Waé Pan, że się stawię sprze-
Jam nie godna tych parad, takiey wspaniałości.
—Zmilczałem, wolno było żartować Jeymości.
Wjeżdżamy już we wrota, spóyrzała z karety:
—A pfe, Mospanie, parkan, czemu nie sztachety?
Wysiadła, a z nią suczka, i kotka, i myszka,
Odepchnęła starego szafarza Franciszka.
Łzy mu w oczach stanęły, jam westchnął.
W drzwi wchodzi:

—To

—To nasz X. Pleban—Kłaniam—Zmarszczył
się dobrodziéy. (jadać?
—Gdzie sala?—Tu jadamy—Kto widział tak
Mała izba, czterdziestu nie może tu siadać.
Aż się wzdrygnął Franciszek, skoro to wy-
rzekła,
A klucznica natychmiast ze strachu uciekła.
Jam został: idziem daley; tu pokoy sypialny.
—A pokoy do bawienia?—Tam gdzie i jada-
lny:
—To być nigdy nie może: a gabinet?—Daléy,
Ten będzie dla Waćpani, a tu będziem spali.
—Spali? proszę, Mospanie, do swoich pokojów.
Ja muszę mieć osobne od spania, od strojów,
Od książek, od muzyki, od zabaw prywatnych,
Dla Panien pokojowych, dla służebnic pła-
tnych. (stru.
A ogrod?—Są kwatery z bukszpanu, ligu-
—Wyrzucić; nie potrzeba przydatniego lustru:
To niemczyzna. Niech będą z cyprysów gaiki,
Mruczące po kamykach gdzie niegdzie stru-
myki,
Tu kiosk, a tu meczecik, Holenderskie wanny,
Tu domek Pustelnika, tam kościoł Dyany,
Wszystko jak od niechcenia, jakby od igraszki,
Belwederek maleńki, klateczki na ptaszki:
A tu słowik miłośnie szczebioce do ucha,
Synogarlica jęczy, a gołąbek grucha;
A ja sobie rozmyślam pomiędzy cypryssy,
Nad nieszczęściem Pameli albo Heloissy....

Ucie-

Uciekłem, jak się Jeymość rozpoczęła zżymać,
Już też więcey nie mogłem tych bajek wytrzymać,
Uciekłem. Jeymość w rządy: pełno w domu wrzawy,
Trzy sztafety w tygodniu poszło do Warszawy,
W dwa tygodnie już domu i poznać nie mo- (żna.
Jeymość w planty obfita, a w dziełach przemożna,
Z stołowey izby balki wyrzuciwszy stare,
Dała sufit, a na nim Wenery ofiarę.
Już alkowa złocona w sypialnym pokoju,
Gipsem wymarmurzony gabinet od stroju.
Poszły słoyki z apteczki, poszły konfitury,
A nowym dziełem kunsztu i Architektury,
Z półek szafy Mahoni, w nich książek bez liku,
A wszystkie po Francuzku: globus na stoliku,
Buduar śklni się złotem, pełno porcelany,
Stoliki marmurowe, zwierciadlane ściany.
Zgoła przeszedł móy domek Warszawskie pałace,
A ja w kącie nieborak, jak płaczę tak płaczę.
To mnieysza, lecz gdy hurmem zjechali się goście,
Wykwintne kawalery, i modne Ieymoście,
Bal, maski, trąby, kotły, gromadna muzyka:
Pan Szambelan za zdrowie Jeymości wykrzyka,
Pan Adjutant wypija moje stare wino,
A Jeymość w kącie siedząc z Panią Starościną,

Kiedy się ja uwijam, jako jaki sługa,
Coraz na mnie pogląda, śmieje się i mruga.
Po wieczerzy fajerwerk, goście patrzą z sali;
Wpadł szmermel między gumna, stodoła się pali;
Ja wybiegam, ja gaszę, ratuję i płaczę,
A tu brzmią coraz głośniey na wiwat trębacze.
Powracam zmordowany od pogorzeliska:
Nowe żarty, przymówki, nowe pośmiewiska.
Siedzą goście, a coraz więcey ich przybywa,
Przekładam zbytni expens: Jeymość zapalczywa (nie:
Z swoiemi czterma wsiami odzywa się dwor-
—I osiem nie wystarczy, przekładam pokornie.
—To się wróćmy do miasta.—Zezwoliłem, iedziem:
Już tu od kilku niedziel zbytkujem i siedziem.
Już....ale dobrze mi tak, choć frasunek bodzie, (po szkodzie.
Cóż mam czynić? próżny żal, jak mówią,

IX. ZYCIE DWORSKIE.

Joachimie! już młodość porywcza uciekła,
I wieku doyrzałego już pora dociekła;
Ta pora, w którey żądze słabieć zaczynają,
Strawiłeś lata twoje między dworską zgrają:
Zrazu młodzian, doyrzalszy potym, profes teraz,
Zyskujący, zdradzony, oszukany nie raz,

Zgoła

Zgoła dworak. Więc naucz świadom znamienicie,
Na czym zawisło, jakie u dworu jest życie?
Milczysz? Znać, żeś jest dworak, ja wieśniak opowiem.
Nayprzód, (trzeba te rzeczy brać z lekka, albowiem
Obraziłbym i wielu, gdybym prawdę szczerą
Objawiał, a nie zwykłą dworom maniierą.)
Grzeczność talent nie lada, ten rad w dworach gości,
Ten kształci Oświecone Jaśnie Wielmożności,
Ten jest cechą każdego, co się dworu ima,
Co pozoru ma nazbyt, a istoty niema,
Zgoła co jest dworakiem. Panie Joachimie,
Powiedź, co tam w ohydzie, a co tam w cnotymie? (dworakiem
—Cnota—Waszmość żartujesz: kunsztem wieUmiałeś żyć u dworu, i jesteś dworakiem.
A ja prostak, aprzeciż chciałbym z tego toru
Coś pojąć, i określić, jak żyją u dworu.
Zlem się udał, daremniem staranie postradał,
A ktoż się u dworaków o prawdzie wybadał?
Więc coś nie opowiedział, choć wiesz, a wiesz ściśle,
Ja, co nie wiem, na domysł powiem, i okryślę.
Dwór, jest to wybor ludzi, tak mówi świat grzeczny;
Ale świat pospolity zdaniu temu sprzeczny.

Kto z nich lepiey osądził? Grzeczny mówi wdzięcznie:
Cnotę, dowcip, talenta, umieszczone zręcznie
Dwór naylepiey obwieszcza. Swiat prosty a szczery,
Jak z łupin człeka łuszcząc z dobrey maniery;
Gdy nie patrzy, kto czyni, lecz o co rzecz chodzi, (więc Piotr złodziey.
Wszystko zwie po imieniu: Piotr kradł,
—To prawda, lecz nie grzeczna, wyraz zbyt dosadnie: (dnie?
—Jakże to pięknie nazwać, kiedy Piotr okra-
Można prawdę powiedzieć, ale tonem grzecznym, (cznym,
Piotr się wsławił w rzemieśle trochę niebeśpie-
Piotr zażył, a nie swoje, kunsztownie pożyczył:
Zgoła tyle sposobów grzecznych będziesz liczył,
Tak fałsz będziesz uwieńczał, do prawdy sposobił, (brze zrobił.
Że na to wreszcie wyydzie: Piotr kradł, do-
Fałsz grzeczny, to styl dworów, i moneta w kursie, (skursie,
Wszędzie on się tam mieści w dziełach i dy-
I choć nakształt liczmanów z siebie nic nie waży,
Nadali mu Panowie walor do przedaży.
Więc ten fant wielce zdatny, i każdy go chowa, (słowa,
Z tąd grzeczne oświadczenia, z tąd pieszczono

Ztąd

Z tąd ostróżna nienawiść, i podeyścia sztuczne,
Z tąd łaski oświadczenia, łaknącym nie tuczne,
Z tąd zgoła wszystko pozor a mało istoty,
Fałszywe słowa, dzieła, dobrodzieystwa, cnoty,
Ztąd.....ale dość już tego. Chciwy o pu-
ściznę (szczyznę:
Wlecze się Piotr z poranku na dzienną pań-
Uprzedził go Mikołay. Ściskają się oba,
Jak się masz przyjacielu? Jak ci się podoba
Dzień dzisieyszy?—Pogodny— Cieszę się—Ja
wzajem.
Idzie dyskurs uprzeymy zwykłym obyczajem.
Już się sobie zwierzyli, o czym i nie myślą.
Więc obcych wizerunki maluią i kryślą.
Jan?— To oszust, — Bartłomiey?—To szuler
wierutny;
Jędrzey? — Mędrek,—Wincenty?—Dziwak ba-
łamutny. (szku.
Franciszek?— On ma rozum tylko przy kieli-
Wchodzi, aż ci do niego:—witayże braciszku!
A Franciszek, co właśnie z nich czynił igrzyska,
—Witaycież kochankowie! całuje i ściska.
Już ciżba, ci w dyskursach, ci szepcą do ucha,
Ten niby z drugim gada a trzeciego słucha;
Tamten łże, a co słucha, łżącemu nie wierzy.
Tomasz stoi, a z boku układa i mierzy:
Jędrzey mu nie do kroju, więc Jędrzey ladaco.
Stawia sidła, a dzienną niezwątlony pracą,
Patrzy w ciżbę, gdzie natrzeć: jakoż się już
wtłoczył,

Już

Już świeżego wśrzód zgrai domatora zoczył.
Jak przyjaciel serdeczny, sekretów się zwierza,
A na znak poufałych afektów przymierza,
Zmyśla piękną nowinę, szepcząc do ucha:
Ten już przedał, co kupił, wieść nie lada grucha.
Dopiero ż w politykę. Nim Pan wszedł do sali,
Już jedne państwa znieśli, drugie rozebrali:
Jędrzey zyskał Neapol za Królową Bonę,
Marek Oycu Świętemu darował Lizbonę;
Nie masz Turków, rwą Persy, strach koło Japonów.
Drzwi się znagła otwarły. Aż tysiąc ukłonów.
Wchodzi Pan, już umilkła świegotliwa zgraja,
Każdy się inszym kształtem łasi i przyczaja.
Każdy patrzy na Pana, a z wzroku dociekа,
Czego albo się chroni, albo na co czeka.
Wszystkie się usta śmieją, ciągną wszystkie szyje, (wije.
Ten się pcha, ten potrąca, ten się jak wąż
Wszyscy na to, kogoby Pan giestem oznaczył;
Spóyrzał Pan na Szymona, dniem dobrym uraczył:
Zaraz Szymon w promieniach śmieje się, i mruga,
Jego kocha serdecznie, Piotr nayniższy sługa,
Bartłomiey go uwielbia, a Krzysztof go ściska,
Wszyscy hurmem do niego zdaleka i z bliska:
A Szymon pełen wdzięków i niby pokorny,
Mając zaraz na przedaż uśmiech i giest dworny;

Tym

Tym go daje w dwoynasob, a tym przez połowę: (wę,
Łapią w lot, a już szczęścia ztąd biorąc osno-
Ten, który trzema słowy Szymona się szczycił,
Gardzi tym, który tylko półtora uchwycił.
Piotr dostał pół uśmiechu, Jędrzey ćwierć, spóyrzenia:
Szczęśliwy, kto z przyjaźney fortuny zdarzenia
Tyle zyskał, czekając przez nie jeden tydzień,
Że wypadł z ust Szymona dla niego *dobry dzień*.
I nie próżno, bo mnieyszych choć fawor nie szczyci,
Są z łaski faworytów wicefaworyci.
Urząd to nie wysoki, lecz przecie wygodny,
A przemysł dworów zawsze w kunszta nowe płodny,
Dzieląc fawor, jak wilgoć w drzewie przez zawiązki, (łązki.
Z pnia w konary, z konarów przesącza w ga-
O barwie faworytów niech się nikt nie pyta,
Poznać z miny zuchwałey sługę faworyta.
Choć nie równe teatrum, gdzie są umieszczeni,
Co Pan w izbie, to słudzy dokazują w sieni.
Paweł, co w dworskiey służbie lat strawił trzydzieści, (pieści,
Swista z szpakiem Ministra, z psem się jego
Pochlebuje lokajom, z lauframi się wita,
Dobrze mu się też każda nadaje wizyta.
Jemu Szwaycar otwiera drzwi z wdzięcznym uśmiechem,

Jemu

Jemu lokaje służyć gotowi z pospiechem:
A co większa, ów Pański strzelec poufały,
Raczy słuchać te, co mu opiewa, pochwały.
Nawet Jeymość (nie Jeymość, jak to pierwey zwali,
Ci co z prosta tak Pańskie żony mianowali,
Ale Jeymość afektów, Jeymość wdzięczney chęci,
Jeymość miłosno-władna) na dowod pamięci
Uszczypnęła go w ramię. Kontent, głodny czeka, (leka.
Już uyrzał perspektywę szczęścia choć z da-
Wkrótce bowiem skuteczney łaskę uprzeymości
Zyskał, przez garderobę wchod do Jegomości.
W pierwiastkach nieświadomy Rzym praktyk faworu,
Stawiał cnoty przysionek przed domem honoru.
Przyszły Pany, upadły szanowne świątnice,
A przybytków fortuny dumne okolice
Objął przysionek pochlebstw, matactwa i datków.
Otoż dwor Joachimie, z skutkow i zadatków:
Temi ścieszki iść musi, kto dworu się trzyma.
Wsi swobodna! szczęśliwy, kto ciebie się ima;
Nie kształtne twoje zyski, prawda, ale trwałe;
Niech dwór stawia złudzonym widoki wspaniałe,
Niechay cieszy nadzieją: niźli się ta ziści,
Lepsze małe lecz pewne wieśniackie korzyści.

X. PAN

X. PAN NIEWART SŁUGI.

I wziął tylko pięćdziesiąt — wieleż miał wziąć?
— trzysta:
Tak to z dobrego Pana zły sługa korzysta.
A za cóż te pięćdziesiąt? — Psa trącił — Coż z tego?
— Ale psa faworyta Jegomościnego.
— Prawda, wielki kryminał, ale i plag wiele.
— To łaska, że pięćdziesiąt — I nieprzyjaciele
Taką łaskę wyświadczą — On naylepszy z Panów,
On sto plag nigdy nie dał — Mów lepiey z tyranów,
Co dom czynią katownią, a na płacz nieczuli,
Z wnętrzności się człowieczych ku sługom wyzuli. (Pany,
Ten, co gdy był sam sługą, dobre miewał
Porzuciwszy niedawno podłe pasamany,
Co się niegdyś pokornie nazywał Maciejem,
Dziś jest Jaśnie Wielmożnym Mości Dobrodziejem. (karytę,
Z za karety, gdzie stawał, przesiadł się w
W mundur barwę zamienił, a nader obfite
Mając zacności swojey proby oczewiste,
I herb znalazł, i przodków, i panegirystę.
Niech ziołko w krzaczek idzie, choćby w dąb urosło,
Wolno igrać fortunie, jey to jest rzemiosło;
Cudotworna, na krzesła przerabia warsztaty.
— Ma-

—Maciey chłop—I coż z tego? Ale, że bogaty, (kaduka.
Maciey Szlachcic—Niech będzie, ja nie chcę
Ale Maciey łakomy i złych zysków szuka;
Nie pracą, lecz podeyściem majętność pomnożył, (położył:
Ale nie kładł, gdzie trzeba, wziął, gdzie nie
Ale Maciey niewdzięczny tym, u których służył,
Ale Maciey bogactwa na złe tylko użył,
Ale Maciey nieludzki: to Satyra karze.
Nie dba ona, kto w jakiey zostaje maszkarze,
Odrzuca czczą wielmożność: a gdy z chłostą czeka, (wieka.
Nie Szlachcica, nie chłopa ściga, lecz człoSpi Jegomość w południe, choć pracy nie użył,
Nie śpi Marcin, noc całą i oka nie zmrużył:
Wolno Panom i nadto, zbytek im nie wadzi,
Choć mało, nie godzi się ubogiey czeladzi.
Obudził się Jegomość: Marcin, co czuł pilnie,
Krząta się, chce, jak może, dogodzić usilnie,
Nadaremne starania! ktoż Panom dogodzi?
Jak legł, tak wstał niekontent Jegomość Dobrodziey: (strawił,
Wszystko mu nie do gustu; noc na kartach
Wszystko źle, zgrał się wczoray, kleynoty zastawił. (pomina,
Przyszedł kupiec z reiestrem, termin przyTrzeba oddać, a nie masz, sto pług dla Marcina.

Płacze

Płacze w kącie, więc krnąbrny, po plagach
się schował, (wał.
Dali drugie w dwóynasob, za co nie dzi ko-
Więc dziękuje a płacze; opłonął Pan przecie,
I Marcin, że po drugich nie przyszły i trzecie.
Katów waszych nie Panów zjadliwości i igrzyska!
Nędzni! bydlęta z pracy, a sługi z nazwiska,
I płakać wam nie wolno, mówić jeszcze gorzey! (rzey.
Przyydzie kara za słowem okrutna tym spo-
Paweł skąpy na czeladź, na zbytki utratny,
Za to, że od pół roku służący niepłatny.
Prosił go o posiłek łaknący czas długi;
Dał plag dwieście za strawne, a sto za zasługi.
Hoyny Pan! stami karze, a płaci dziesiątkiem.
Nie źle zapomożony sługa takim wziątkiem
Milczy, a widząc, że się nie doprosi snadnie,
Co widocznie nie zyskał, po cichu ukradnie.
Zasmakuje rzemiosło, ażci złodziey w domu:
Zaprawił się na małey kwocie po kryjomu.
Póydzie daley; z początku trwożny i przelękły,
Ośmieli się; już kłodki, już zawiasy pękły;
Skradł skarbiec, zniknął z oczu, a odmienny stanem
Przez kradzież (jak to teraz) zostanie i Panem.
—A ktoż to teraz okradł?—Nie odpowiem snadnie, (dnie?
Raczey pytay, móy bracie, kto teraz nie kra-
Stracił ten kunszat odrazę, przemyślnych oświeca,

Dla

Dla głupich, dla ubogich tylko szubienica;
Inaczey o tych rzeczach świat mądry rozumie,
Nie karzą, że kto okradł, lecz że kraść nie umie.
Ale to nie o sługach. Zwyczane u dworu
Są stopnie: jedne zysku, a drugie honoru.
Jaśnie Wielmożny tyran, bożek okoliczny
Dla większey wspaniałości raczy mieć dwór liczny.
Z tąd wyższe urzędniki, niższe posługacze:
Pan Koniuszy, co bije; Masztalerz, co płacze;
Pan Podskarbi, co kradnie; Piwniczy, co zmyka;
Sługa pieszy, Dworzanin, co ma pacholika;
Pokojowiec przez zaszczyt wspaniałemu sercu,
A dla tego, że Szlachcic, bierze na kobiercu.
Pan Architekt, co plany bez skutku wymyśla;
Pan Doktor, co zabija; Sekretarz, co zmyśla;
Pan Rachmistrz, co łże w liczbie; gumienny, co w mierze, (bierze
Plenipotent, co w sądzie, Komisarz, co
Więcey jeszcze, jak daje; a złodziejów mnieyszych
Kradnąc, sam jest użyty do usług ważnieszych;
Łowczy, co je źwierzynę, a w polu nie bywa;
Stary Szafarz, co zawsze Panu potakiwa;
Pan Kapitan, co Zydów drze, kiedy się proszą;
Żołnierze, co potrawy na stoł w galę noszą;
Kapral, co więcey jeszcze kradnie niż dragani;
I dobosz, co pod okna capstrych tarabani;
A kiedy do Kościoła jedzie z gronem gości,

Bije

Bije w dziurawy bęben werbel Jegomości.
Mają Króle Marszałków; kto być Królem może,
Jak ma być bez Marszałka? gale i podroże
Szlachci dumny urzędnik, namiestnik powagi,
Wicetyran; bez niego i chłosty i plagi
Nie miałyby zaszczytu. On kary rozdawca,
On rozrządziciel męczeństw, on katowni sprawca.
A jak niegdyś przed Rzymskim Konsulem to-(pory
Niosły kar wykonacze bezwzględne Liktory,
Tak przed srogim Marszałkiem sążniste pajuki
Niosą skórom pamiętne Boćkowskie kańczuki.
Wchodzi; zewsząd jęczenia i płacze się wznoszą.
Oprawcy gdy roskazy srogie nędznym głoszą,
Dom się wrzaskiem napełnia; płacz sług Pana cieszy,
Wspaniały jękiem nędznych, płaczem służney rzeszy,
Rzuca grożnym spóyrzeniem nieszczęśliwe losy,
Karmią słuch Neronowy płaczliwe odgłosy;
A w powszechnym nieszczęsney czeladzi ucisku,
Gdy przeklęstw, narzekania, dań odnosi w zysku,
Czuje, że Pan, bo gnębi. Jestze usłużony?
Bynaymniey, szczęścia tego nie znały Nerony.
Służy wiernie, kto kocha; nie ma sług, kto dręczy;
Niewolnik, co pod jarzmem obeżywym jęczy,

Dźwiga ciężar w przeklęstwie na tego, co włożył; (srożył,
Klnie los, co się tym zjadley dla niego na-
Tym dotkliwszym, odjąwszy wolność, skarał stanem, (nem.
Gdy kazał temu służyć, co nie wart być Pa-

XI. GRACZ.

Słusznie niżnik czerwienny, a kinal z nazwiska,
Uczczony matedorstwem. Jemu kart igrzyska
Winniśmy; a walecznym dumne Bohatyrem
Wyszły na świat szuiery pod wodzem Lahirem.
Tak się zwał ten, co pierwszy dla zabawnej spółki
Pod różnemi barwami zebrał cztery półki:
I każąc się bić lalkom, głupiego gdy bawił,
Wszystkim jego następcom kunszt zacny objawił. (wiela,
Wesz'y karty w potrzebę, tak jak innych
Których dziwacki wymysł gdy ludziom udziela,
Płacimy haracz modzie. Z tąd tyrany nowe,
Króle winne, czerwienne, żołędne, dzwonkowe,
Bez względu na poddanych majątku ostatki,
Coraz cięższe wkładają jarzma i podatki.
Łask Pańskich (jak za zwyczay) rywale, rywalki,
Dworzany niżnikowie, faworytki kralki,
Zawżdy

Zawsze w woynie, a z niemi i ich adherenci,
Biją wszystkich, skoro się ich kolor wyświęci.
Król naystarszy u innych; nasz jarzmu nie-
zdolny, (wolny:
Pod tuzem, jak pod prawem, sadza go lud
Bije więc wstępnym bojem i króle, i kralki,
A my głupi, co gramy, płaciemy za lalki.
I lalki nam też płacą. Co ziemi i piędzi
Nie miał przedtym, dziś Marek Hrabia na żo-
łędzi,
Z łaski malowanego Króla Jegomości
Posiada summy, wexle, fanty, majętności.
Jako strumyk, co zlekka po kamyczkach ścieka,
Nim się z niego tak znaczna usłanowi rzeka,
Iź ją maytek w żegludze żartkim porze wio-
słem; (miosłem.
Tak szedł Marek do zbiorów szulerskim rze-
Podłe są grów wspaniałych pierwsze towarzy-
szki: (pliszki,
Chcesz przyyść do faraona, trzeba zacząć w
Trzeba skrzętnym staraniem, gdy pora użycza,
Probować różnych losów, i w rusa, i w bicza;
A zacząwszy w ciskankę z chłopcy po miesiącu,
Kończyć z Pany wśrzód luster, grając po ty-
siącu. (rza,
Nayśmieley wodz takowy do zwycięstwa zmie-
Który się od prostego dosłużył żołnierza.
O wy! dusze wyborné, i większe nad prawo!
Wspaniały punkt honoru co trzymając żwawo,
Zaufani, że na was cios kary nie natrze,

Na

Na bankowym fortunę stawiacie teatrze;
A szacowney wolności chcący zostać wzorem,
Domy wasze stawiacie szulerstwu otworem.
Pozwolcie, dusze wielkie! dusze uwielbione!
Niechay igrzysk fortuny uchylę zasłonę.
Assamble: Niosą karty, i sztony, i marki,
A jako bankierowie na walne jarmarki,
Zasiadają szulery w wielkie dzieła wprawne,
Koło nich jak na smyczy pacyenty sławne.
Ten nowy kabalista zaczyna kwerendy,
Stawił na piątkę z asem połowę arędy:
Tamten, zazdrosnym okiem patrząc na kolegę,
Sypie na kralkę pełną pszenicy komiegę.
Przegrał niżnik, ów niżnik, co się był tak wsławił,
Zgniotł Antoni złoczyńcę i w komin wyprawił.
Marcin damie łeb urwał za dwa łaszty żyta,
Klnie Jędrzey nieszczęśliwy i zębami zgrzyta;
A że sąsiad na takąż, jak on, kartę stawia,
Dąsa się na sąsiada, mruczy, i przymawia.
I ów przegrał i westchnął, a Jędrzey się cieszy,
Coraz więcey zgromadza zysk szulerskiey rzeszy:
Złoto brzęczy, ten daje, a tamten odbiera:
Ow, że przegrał, za siebie coraz się obziera,
Ktoś mu przyniosł nieszczęście. Piotr przegrał na kralkę, (balkę,
Byłby i więcey przegrał, szczęściem postrzegł
Posunął się, a mieysca gdy lepszego sięga,
Już nie trwożny, jak siedzi, zgrał się do szeląga;

Zgrał

Zgrał się, a nowy Tytan zjadłością rozżarty,
Jak Ossę i Pelion rzucił w górę karty;
Wyzywa, a w perorach żwawo rozpoczętych
Bluźni żywych, umarłych, i grzesznych, i Swiętych. (śmiécha,
Piotr więcey jeszcze przegrał, przecięż się u-
Smiech w uściech, a łzy w oczach, więc tajemnie wzdycha,
Zal dokucza, wstyd broni; tróyka nieszczęśliwa,
Tróyka niegdyś pomyślna, a teraz zdradliwa,
Poczwornym złym padnieniem zgubiła go marnie,
Osierocone złoto chciwy bankier garnie;
Nie masz czasu i żegnać miłe towarzysze,
Poszedł smutny, siadł w kącie, i Satyry pisze.
Pisz bracie! dobre będą, piękne i zbawienne.
W drugim kącie na losy płaczący odmienne,
Co naywiększą pociechą strapionego gracza,
Znalazł Łukasz nieszczęsnych awantur słucha- (cza;
Za nic Rzymu i Aten sławne Oratory
Na ów czas, kiedy szuler płaczliwe perory
Rozpoczyna wybornym sposobem i kształtem:
Jakim los rozjuszony niesłychanym gwałtem
Srożył się, jak tylekroć szczęsne i wygrane,
Owe karty z kabały, karty doznawane,
Odmieniły się wszystkie, odmieniły nagle,
A gdy dął wiatr pomyślny w rospuszczone żagle, (biegu,
Gdy już okręt ku mecie dążył w bystrym

Gdy już portu dotykał, rozbił się na brzegu.
Rozbił się!... umilkł mówca... westchnął... głową kiwnął:
Rozbił!... powtórzył słuchacz, i żałośnie zi-
Wrzask. — O co? — Jak nie wrzeszczeć! zy- (wnął. (ski oczewiste
Stracił Jan: wielkim głosem wotum uroczyste,
Co w zaklęciu wskróś serca słyszących przeni-
Czyni, że grać nie będzie.... i stawia niżni- (ka. (ka.
Stawia zdraycę, co tyle złota na bank wegnał,
Stawia na pożegnanie; przegrał.... nie pożegnał;
A losów nieszczęśliwych dopełniając miarki,
Pozbywszy gotowizny, gra teraz na marki.
Zle rzecz sądzić z pozoru. O marki! o sztony!
Któżby zgadł, żeście czasem warte miliony!
Spytay Jana, opowie, kościanemi znaki,
Jak z sług Pany, a z Panow stały się żebraki.
Piotr kontent, Piotr, co wczoray trzysta
nie żałował, (schował:
Dziś wziął rewanż, trzy wygrał, do kieszeni
Oszukał, bo grać przestał, tych, co wczoray zgrali,
Jęczą nad srogą zemstą; więc się ich użali:
Niech wygrane odbiorą: stawił, przegrał.. drugą, (go
I ta poszła: nie bawiąc z odgrywaniem dłu-
Co chciał pocieszyć, niby zawstydzone franty,
Dał pięćset w gotowiźnie, a tysiąc na fanty.

Prze-

Przegrał, lecz pięknie przegrał, nie oszczędza zbioru,
Ale przegrał na słowo, a to dług honoru.
Niech głod mrą, niech klną Pana służący niepłatni,
Zebrak on na potrzeby, na zbytki dostatni.
Pierwszy dług kart u niego, niż zasług, niż cnoty,
Woli płacić za kralkę niż wspomodz sieroty.
Nie kazał tak Król Polski, lecz kazał czerwienny,
A zbytek coraz w głupich zapędach odmienny,
W tym tylko jest stateczny, że niecnotę wdzięczy.
To nie honor zapłacić, gdy sierota jęczy,
Kiedy płacze rzemieśnik, sługa strawion pracą,
A honor, gdy się zbytki i niecnoty płacą!
Jan obj ł po rodzicah majętność dostatnią,
Wjechał w miasto, a wpadłszy w filutowską matnią,
W takie go facyendy wprawił kunszt łotrowski,
Ze w rok poszły intraty, i summy, i wioski.
Cóż teraz czyni? oto widząc w worku pustki,
Z szóstek robi siódemki, a z siódemek szóstki.
Żyje więc jeszcze lepiey, niż kiedy był Panem:
A teraźnieyszym dobrze dyrygując stanem,
Kto wie, jeśli, co przegrał, nazad nie odkupi?
A jak zdradę postrzegą? Albo to Jan głupi;
Wyćwiczył się on nie źle. Są mistrze uczeni,
Co, kiedy zechą, żołądź uczynią z czerwieni;

Co pamfila z kinala; a gdy karta zmyka,
Z króla kralkę uczynią, a z tuza niżnika.
Swiat się przepolerował. Bogdayby był dziki,
Bogday wiecznie przepadły tuzy i niżniki!
Dla głupich się zaczęły, mądrzy je przejęli;
I coby się kartami bawić tylko mieli,
Tracą na nich czas drogi, majątek, i cnotę,
A zbrodni filuterskich przeymując ochotę,
Oszukani, utratni, zdrayce i oszusty
Płacą głupstwu dań ździerstwa, zbytków i rospusty.

CZĘŚĆ DRUGA.

I. POCHWAŁA MILCZENIA.

Co nie jest do istności, co brak w liczby rzędzie,
Tym mniemamy milczenie, i jesteśmy w błędzie.
Pozor je tak osadził, ale pozor zdradny.
Jest w nim przymiot istotny, jest przymiot dokładny;
Zgoła jest rzeczą dobrą, zdatną, pożyteczną.
Pisarze i gadacze! znam waszę myśl sprzeczną,
Przecięż na was powstanę. Ty, co ci się marzy,
Ty co bredzisz, co zmyślasz; czasem ci się zdarzy, (dzisz,
Ze utrudzony krzykiem, którym drugich nu-
Umilkniesz, a że płochą powieścią nie trudzisz,
Ześ dał uszom spoczynek, wielbią cię słuchacze:
Oddaway hołd milczeniu. Wy sławni matacze,
Wy szalbierze z rzemiosła, wy zdraycy z urzędu, (zględu:
Profesy dzieł nieprawych, wy nie godni w-
Wy, co słowem, co piórem umiecie kaleczyć;
Wy, których dziełem, trudem, łgać, zdradzać, złorzeczyć,
Zbyt poznani milczycie, a głupi wam wierzy.

Hypo-

Hypokryty! w śrzód waszych wzdychań i pacierzy, (milczy,
Zdradne milczenie, wtenczas, gdy cnota nie
Pod jagnięcym pozorem ukrywa jad wilczy.
Szarpacze cudzey sławy, dzielni błąd dociekać,
Wiecie, jak zdradniey milczeć, niżli jawnie szczekać:
Wiecie, a cnota jęczy, z tąd zasługi tayne,
Z tąd talenta w pogardzie, z tąd dusze przedayne,
Ztąd nieszczęście poczciwych; a przeciw naturze (purze.
Cnota w podłey siermiędze, występek w pur-
Dworaki! w nieprawości wyćwiczeni szkole,
Wy, co w sztuczney a zdradney podstępów mozole
Kładniecie cały polor, strzeżcie się widoku.
Maska, coście przywdziali, patrzających wzroku
Nie osłabi: odkryją zdradę omamienia.
Dusze podłe! nuracie się w odchłaniach milczenia.
Trwożliwa jest poczciwość, nie jest jey kunszt głuszyć,
Jakże ją z zaniedbanych kryjowek wyruszyć?
Mógłbyś, Pawle, bo czujesz, choć pełen szkarady: (zwiady:
Mógłbyś, bo masz czołgaczów, coś wysłał na
Mógłbyś, bo w twoich ręku los prawego człeka.
Czegoż się cnota, Pawle, od ciebie doczeka?
Milczeniem ją przytłumisz: więc skromna i cicha,

Nie

Nie znajoma u dworów narzeka i wzdycha.
Wzdycha nie tak o siebie, bo sobie wystarczy:
Ale gdy na nią podstęp niegodziwy warczy;
Gdy wydziera sposobność, aby zdatną była,
Jęczy, iż chcąc nie może, by uszczęśliwiła.
Niegdyś służyć oyczyźnie hasłem było człeka.
Swięte hasło! gdzeżeś jest? zmilczane od wieka.
Odgłosie serc poczciwych, niezmazaney duszy,
Już się o nasze płoche nie obijasz uszy!
Dobrze milczeć, bo płacą: szukay w pośrzód wiela,
Jest gmin, ale kto znaydzie w nim obywatela?
O wy! których powinność prawdę mówić jawnie,
Mówić, słowo przykładem potwierdzać ustawnie; (trwoży:
Milczanie was potępia, gdy myśl świecka
Swiętą śmiałość, bezwzględną niesie zakon
Boży. (stanem?
Zbyt trwożliwą rostropność jak zgodzicie z
Znać, czuć, mówić, dać przykład, to jest być Kapłanem. (istocie.
Milczenie! w skutkach bywasz złe, lecz nie w
Zrzuć barwę, co cię podli, a towarzysz cnocie
W świetnym się blasku wydasz. — O święto wymówne, (warowne,
Wtenczas, gdy uszy pochlebstw wdziękom nie-
Uszy pieszczone Panów do pochwał przywykłe,
Za korzyść biorąc brzęki łudzące i znikłe,
Słyszą

Słyszą pochwałę zbrodni, jakby cnotą była:
Wieleż dzielność milczenia zbrodni poprawiła!
Zdało się być przestępne; lecz umysł, co błądził,
Swiętą niemotę z czasem, czym była, osądził.
Serc niewinnych okraso, skromności i wstydzie,
Nie daj się szerzyć słowom ku twojey ohydzie,
Wznoś żądze ku milczeniu, ażeby cię strzegło.
Mniey od miecza rażonych na placu poległo,
Niż tych, co dzielne w jadzie, w złych skutkach zamożne,
Zgubiło jedno słowo wolne, nieostróżne.
Niegdyś zbrodnią to było, co dziś żartem mienią,
Płochość z głupstwem nie znają, co wielbią i cenią:
Nieszczęśliwie uwolnion od cnotliwey dziczy,
Przywykł sprosnym wyrazom słuch czuyny dziewiczy,
Ztąd młodsze gdy w ubite starszych wchodzą tropy,
Pełno widzim Mefsalin, rzadkie Penelopy.
Swięta niemoto, gdybyś opanować chciała
Te usta, z których zbrodnia szkaradna, zuchwała,
Jak z źrzodła, gdy obficie w zarazie wytryska,
Smie z świątości żart czynić, a z cnoty igrzyska.
Wznieś porę pożądaną, i wiekom pamiętną;
Niech zdrayc'y, co mądrości znieważyli piętno,
Piętno właściwe cnocie, które nienawidzą,

Niech

Niech poznają, co szpecą, i niechay się wsty-
dzą: (kać,
A jeśli głos wznieść śmieją, day tego docze-
Niech mają dar mówienia, ażeby odszczekać.
Milczenie! sprawco myśli! w twoim łonie
żywa
Wznosi się, działa, krzewi, poznaje, odkry-
wa. (katuszy,
Z tych łożysk buja; wolna od zmyślney
Wywyższona, poznaje jaka dzielność duszy:
Szuka celu, choć widzi wyższy nad jey siłność,
Nieobjęty z daniem, tłumiący usiłność:
Przecięż się lotem wzmaga, a w zapędy płodna
Poznaje przyszłą istność; czuje, czego godna.

II. POCHWAŁA WIEKU.

Lepiey teraz, niż przedtym. — dla czego? — bo
lepiéy,
— To dowod oczewisty — świat się coraz krzepi.
Nabrał z laty rozumu, a im bzrdziey stary,
Tym dzielniey zeszły, co go szpeciły, przy-
wary.
— Ale dla czego lepiey? — dla tego, że byli
Lepsze syny od oyców, co nas poprawili. —
Więc zmyślał ów Horacy? — zmyślał — toć i
wierzę. (zwierze,
— Człowiek przedtym był prosty i dziki jak
Dziś jest istność rozumna, ale jak rozumna!

Z szkół,

Z szkół, z obozu, z warsztatu, nawet i od gumna, (zwiększyło,
Wszytko tchnie wytwornością, wszytko się
Zgoła zawsze dziś lepiey, niźli wczoray było.
—Ale przecież o świecie zła się wieść roznosi,
Powiadają, że się coś popsuło u osi:
Ztąd już lato, nie lato; a zima, nie zima.
—Bayki, powieści, godne mamek lub pielgrzyma,
Nawet i Kalendarza: ale to ogólnie.
Chcesz, abym lepszość naszę dowodził szczególnie? (chwały?
—Zgoda—Więc....ale zkądże wywodzić po-
—Naprzykład pisma nasze—to oryginały,
I choć czasem zdaje się, iż dawnych skradamy,
Gdy im czynim ten honor, w ten czas poprawiamy.
Drzymał Homer niekiedy, fraszka zadrzymanie:
My nie drzymiem, ale śpiem: lecz to nasze spanie (łość,
Roi sny, których różność, wdzięki i wspania-
W samey treści zawiera wszystkę doskonałość.
Żółwim krokiem szły przedtym nauki kłopotne;
My orły wybujałe, orły bystro-lotne,
Wzbiwszy pod same nieba rospostarte skrzydła,
Z góry patrząc widzimy treści i prawidła.
Darmo się matka rzeczy z swym działaniem kryła;
Bystrość nasza zakąty ciemne wyśledziła.
Darmo wyrok naywyższy granice oznaczył,

Prze-

Przeszedł człek, zdarł zasłonę, i jawnie o-
baczył, (brani,
Co było wiekom tayno. Więc sędzie do-
Każdy, co jest, wychwala, a co było, gani.
Przewraca dawnych mozoł działania na nice,
A rospostarłszy bystre pojęcia granice,
W taki się lot zapuszcza, iż możnaby myślić,
Jak co lepiey wynaleść, alboli okryślić.
Ten jest odgłos zbyt częsty, ale czyli ba-
cznych,
Czy prawdy głosicielow, czy błędow dziwa-
cznych?
Niech ci sądzą, co myślą, a myślą jak trzeba,
Pamięć, bystrość, pojęcie, są to dary nieba.
Ale ten skarb dzierżących nie zawżdy bogaci,
Użycie go powiększa, użycie go traci.
Czytał Szymon, wie co, jak, i kiedy się działo,
Lecz na tym zasadzony zbyt dumnie, zbyt śmiało,
Czyli się w pismie uda do prozy, czy wierszy,
Za siebie tyko patrzy, i mniema że pierszy.
Ztąd wyroki i w stylu, i w zdaniach opacznych,
Ztąd nowe wynalazki systemów dziwacznych;
Ztąd staremi pogardza, innych mało ceni:
Nie tak czynili, czynią prawdziwie uczeni.
Wiek mało dla nauki: powoli przychodzi,
Długo trzeba pracować nim prace nadgrodzi;
Ale też choć nie śpieszna, obfita nadgroda.
Co powie prawy mędrzec, wiek wiekowi poda;
A te nasze światełka, co błyszczą dość jasno,

Jak

Jak się w punkcie rozświecą, tak w punkcie i zgasną.| (było w tłumie.
Tłum mędrców: przedtym ledwo znaleść
Czyż się nowe przymioty odkryły w rozumie?
Czyli wspacznym obrótem wrócił się wiek złoty?
Czy świat dzielnieyszą zyskał istność i obróty?
Też same, co i pierwiey: jest tak, jak i było,
Lecz co się w szerz zyskało, w głąb się utraciło.
Poszła w handel nauka, kramnicą Drukarnie,
Głod kładzie pióro w rękę, zysk do pisma garnie. (ty,
Mają dowcip na zbyciu w ten jarmark otwar-
Jak kramarze na łokcie, Autory na karty.
A że w rzemiosło handlu wkrada się łotrostwo,
Ztąd owe, co nas gnębi ksiąg rozlicznych mnóstwo,
W których rozum, naukę, dowcip, wynalazki
Zastępuje druk, papier, pozłota, obrazki.
Ztąd niby gazą kryte wyrazy wszeteczne,
Ztąd fałsze modnym tonem, ztąd bluźnierstwa grzeczne,
Ztąd owe nudne Muzy, a niezmiernie płodne,
Ztąd zbiory anekdotów czytania nie godne,
Ztąd pod nazwiskiem żartów dowcipnych potwarze,
Bayki w rząd abecadła, ztąd Dykcyonarze,
Zgoła pisma nie warte nawet ksiąg nazwiska.

O Fau-

O Fauście! z twojey łaski druk głupstwa wyciska,
Dałeś łatwość naukom, dowcipowi cechę,
Ma świat, prawda, z przemysłu twojego pociechę;
Lecz z tych skarbnic mądrości nieprzerachowanych.
Za jedno dobre pismo sto głupstw drukowanych.
Baykami się lud bawi, drukarnia bogaci.
Nim djabła Bohomolec dał w swojey postaci,
Wieleż książek, powieści, o strasznych poczwarach,
O wróżkach, zabobonach, upiorach i czarach
Trwożyły naszych oyców! Ująwszy gromnicę,
Palił Ławnik z Burmistrzem w rynku czarownicę:
Chcąc jednak pierwey dociec zupełney pewności,
Pławił ją na powrozie w stawie Podstarości.
Zdeymowały uroki stare baby dziecku,
Skakał na pustey baszcie djabeł po niemiecku,
Krzewiły się kołtuny czarami nadane,
Gadały po francuzku baby opętane,
A czkając po krużgankach na mieyscach cudownych,
Nabawiały patrzących strachów niewymównych.
Co zbytnim dowierzaniem upłodził wiek przeszły,
W teraźnieyszym podłące te przywary zeszły;
Ale też zbyt porywczym zaciekłszy się pędem,

Czę-

Często, gdy błąd poprawia, śmie prawdę zwać błędem.
Rostropną zdania nasze szalą trzeba mierzyć,
Źle jest nadto dowierzać, gorzey nic nie wierzyć.
Że się obrzazk pokaże w źle chowanym winie,
Nie likwor temu winien, ale złe naczynie.
Trafia się płód odrodny choć cnotliwey matki.
A dzikich latorośli poziome ostatki,
Gdy ucina ogrodnik, drzewu to nie szkodzi,
Owszem piękniey wybuja, lepszy owoc rodzi.
Jest granica, za którą przechodzić nie wolno.
Mając porę, ochotę, i sposobność zdolną,
Dociekaymy, co możem, co dociec się godzi:
Wiek nasz w wielu odkryciach dawnieysze przechodzi, (dziny:
Dzień dniu prawdę obwieszcza, godzinom go-
Z pracy oyców szczęśliwe korzystają syny.
A do zdatnego rzeczy stosując użycia,
Nowe wiekom późnieyszym gotują odkrycia.
—Więc lepiey rzeczy idą: bo żywiey, bo sporzey. (gorzey.
—Sądź jak chcesz, może lepiey, może też i

III. POCHWAŁA GŁUPSTWA.

Aja mówię, że głupstwo nie złym jest podziałem. (kałem.
—Mądrość przecięż zaszczytem, nierozum za-
—Nie

—Nie wchodzę ja w dysputę, rzecz jest niby jawna,
Maxyma teraźnieysza tak, jako i dawna,
Każe szukać mądrości, a głupstwa się chronić.
Umieli zawżdy ludzie od dobrego stronić,
A że głupstwo jest dobrem, stronili od niego.
Patrz na mędrca tetryka, głupca wesołego;
Tu pryska z twarży zdrowie, tam zapadłe oczy,
Wlecze się chuda mądrość, spasłe głupstwo toczy.
A co lepsza, kto głupi, mądrością jest dumny,
A co gorsza, kto mądry, zna, że mniey rozumny. (postradał,
Nasz Pan Paweł choć w głupstwie dni swoje
Skoro wszedł, wszystkich zgłuszył, Michała przegadał:
Michała, co wiek z księgą trawi w gabinecie.
Prawda, Paweł raz po raz nic do rzeczy plecie,
Ale żwawo i głośno: więc go zgraja słucha.
Zmiłuje się nakoniec, przecie udobrucha,
Da mówić Michałowi, który w kącie wzdycha.
Zaczyna, dobrze mówi, ale mówi z cicha:
Aż w śmiech, co go słuchali: więc milczy zlękniony.
Dopieroż tym tryumfem głupiec uwielbiony
Łże, bredzi, decyduje, a w zgrai nacisku
Odbiera plauz mądrości, i ma sławę w zysku.
Ale rzeczesz: Pan Paweł nie probuje rzeczy.
Że czasem przykład jeden doświadczeniu przeczy,

Nie idzie, żeby zawsze podobne bywały.
—Prawda, ale w tey mierze dowod okazały,
Pawłów jest tysiącami, a rzadki w złym stanie:
Każdy w podobnym sobie ma upodobanie.
Więc głupi prędko znaydzie, komu się spodoba.
Mędrzec wieku okrasa, i kraju ozdoba
Laur ma prawda, ale ten ni grzeje, ni tuczy;
Głupstwo go jawnie nęka, zazdrość w kącie mruczy.
Pół-mędrków rodzay zjadły z bliska, i z daleka,
Gdy nie może uk sić, jak szczeka, tak szczeka.
Sroga bitwa: a o co? o liść lub kadzidła.
Bogday to w bractwie głupich! tam szczęścia (wiekiem:
prawidła,
Tam korzyści, tam roskosz coraz żywsza z
Każdy kontent, bo czuje, że jest wielkim człekiem.
Fraszka sława na potym, co teraz, to moje.
O Pawle! niech ogłoszę uwielbienie twoje!
Pozwol... śmieje się.. wielkiś.. śmieje się i wierzy,
A że szczodrym wydziałem łaski swoje mierzy,
Za to, żem winny jemu szacunek oznaczył,
Lekkim głowy skinieniem obdarzyć mnie raczył.
Tak Jowisz u Homera utwierdzał wyroki.
Choć stopień uwielbienia posiada wysoki,
Zniża się czasem Paweł, kiedy tego godni
Jurgieltowi chwalacze, Autorowie głodni:
Ci, których niezmazana w sądzeniu rzetelność

Gote-

Gotowa za grosz patent dać na nieśmiertelność,
A przypisując dzieło temu, co druk płaci,
Pieniężnym bohatyrem kronikę bogaci.
Indy, Persy i Medy, Party, Baktryany
Zwyciężył Alexander; więcey zawołany
Nasz Mecenas bohatyr zdziałał i dokazał,
Zapłacił szczodrobliwie, dawne dzieje zmazał.
On sam sławy posiadacz, a prawem dziedzicznym,
Bo się przodków szeregiem zaszczycając licznym,
Pomimo Niesieckiego, sławny antenaty,
Stryjeczne i cioteczne licząc Majestaty
Tam, gdzie słońce zapada, gdzie powstaje zorza,
Sławny z dzieł, z krwi, z talentów od morza do morza.
Co druk głosi, to prawda: od czegożby służył?
Płaci on, wielkim mężom w czym się świat zadłużył:
Płaci sławą, a że się wszystko w świecie płaci,
Głupi możny głodnego gdy mędrca bogaci,
Staje się jeszcze większym i mędrszym nad niego.
Po sławie, cóż nad zdrowie jest pożądańszego?
A może i przed sławą. To dobro jedyne:
Cóż potym, w życiu nie zdrów, że po śmierci słynę?
Co mi po dobrym mieniu, gdy użyć nie mogę?
Co po wszytkim, gdy słabość wznieca śmierci trwogę?
Tam, kędy zdrowia niemasz, jakiż zysk powabi?

Rycerstwo króci życie, mądrość zmysły słabi,
Praca siły wywnętrza, skrzętność zbyt zaprzą-
ta, (pląta,
Wszędzie gorycz w pośrzodku korzyści się
Zgoła w zysku bez zdrowia musimy szkodować:
Jakże siły utrzymać? jak czerstwość zachować?
Próżno krzyczy Hypokrat, próżno Galen sze-
pta:
Głupstwo, głupstwo, o bracia! jedyna recepta.
Skarbie nie dość wielbiony! choć wielu bo-
gacisz,
Nie przebierzesz się nigdy, ceny nie utracisz.
Obdarzasz, lecz niewdzięcznych; choć miła
spuścizna, (przyzna.
Głupców tłumy niezmierne, a nikt się nie
Wszyscy mądrzy. Nikt siebie prawdziwie nie
widzi: (tym się brzydzi.
Czym nie jest, tym być pragnie, czym jest,
Pełno w świecie obłudy: wkrada się i w fraszki,
Wewnątrz skryta osoba, z wierzchu same ma-
szki: (włada,
Zrzućmy je, niech odkrycie głupstwo światem
Sławę, honor, bogactwa, roskoszy posiada.
Czemuż się szczęścia wstydzić? Dzień po nocy
wschodzi,
Zrzucił świat uprzedzenia, wiek złoty się rodzi.
Niechay mądrość, jakie chce, przepisy stanowi,
Próżne są. Mądrzy sławni, ale głupi zdrowi.

WZIĘ-

IV. WZIĘTOSC.

Był niejakiś Pan Łukasz, co chciał wiele dostać. (stać:
Cóż on, czynił? nasamprzód zmyślił sobie po-
Chciał oszukać, oszukał, bo to nie są cuda,
I niezgrabne szalbierstwo częstokroć się uda,
A dopieroż, gdy sztuczne. Patrzał Łukasz pilnie,
Jak to się drudzy wznoszą, i zgadł nieomylnie;
Zgadł sekret—A ten jaki?—Do możnieyszych przystać, (korzystać.
Strzedz się słabych, śmiać z cnoty, a z głupstwa
Przykład wszystkim widoczny rzecz wyłuszczy z prosta.
Gdy widzisz, Senatorem że został Starosta;
Patrz jak się zsenatorzył? Był filut, jest możny, (żny.
Wczoray ledwo Mości Pan, dziś Jaśnie Wielmo-
To gra: los działa szczęście, lecz mu dopomaga
Czoło bezwstydne, podłość, w niecnocie odwaga.
Mały złodziey wart chłosty: lecz ten, co kray zdradza,
Lubo tyle za sobą hańb, sromot sprowadza,
Iż owe sławne sosny z nadbrzeża Pilicy,
Jeszcze małe do składu jego szubienicy;
Przecięż filut, wisielec, na co patrzyć zgroza,
Wstęgi nosi na szyi, co warta powroza.
Nie dopiero występek z cnotą walkę wszczyna;

Z Cyceronem w Senacie siedział Katylina.
Wzdrygał się świat na sprosność, była spro-
sność przecie: (cie?
Albo to w jednym zbrodnie rodzaju na świe-
Ow celnik, co wytartym odziany kontuszem,
Zaczął sławne rzemiosło z Swiętym Mateuszem,
Przeszedł i Apostoła: ten wrócił, co zyskał,
Nasz wziął, schował, zarobił i jeszcze uci-
skał; (skiey sztuce,
Zgoła stał się naypierwszym w rachmistrzow-
A coraz postępując w tak wielkiey nauce,
Doszedł tego, iż dziesięć od sta, znaczna strata!
Kradzieżą oczywistą wzniosła się intrata.
Kray zdarł, kradł go bez wstrętu, a wyszedł
jak święty.
O kunszcie krasomówski w skutkach niepojęty!
Kunszcie! co możesz bielić to, co było czar-
nym, (nym,
Nieprzepłacony w twoim zapędzie nie mar-
Sprawiłeś (a kunszt lepszy jeszcze dopomagał),
lż ten, co niegdyś chlebem żebraczym się
wzmagał,
A w usłudze krajowey zyskał miliona;
Samym tylko nazwiskiem różny od Katona.
Dobry folwark na zyski, skarb publiczney rze-
(spieczy,
czy.
Obroną się woysk swoich kray każdy be-
Sili się na obrońce, drodzy są rycerze,
Ten naydroższy, co nie wart być płatnym, a
bierze;

Co

Co pierśmi kraju swego mający być murem,
Ze żołnierz, samym tylko wydatny mundurem.
Sławny wiekom Czarniecki w baranim kożuchu,
Gromił Szwedy, Duńczyki, w śrzód klęsk i rozruchu:
Gromił, bo dusza wielka, co się nad gmin (wzniosła,
Sławę, cnotę, stawiała za zyski rzemiosła.
Był wielkim, bo czuł, czym był; a co czuł, to czynił.
Nie czuł nasz Pan Mikołay, i chociaż prze- (winił,
Grzech mały według niego: on ledwo nie świętym.
Nowy przeto Teolog kunsztem niepojętym,
Bezpłatny kraju sędzia, przestawając na tym,
Sądził, karał, doradzał, i stał się bogatym.
Slepa, mówią, jest Themis: bayka; Themis widzi,
Nasz Pan Sędzia, co z dawnych błędów mądrze szydzi,
Znając, jak przeświadczenie mądrości uwłoczy,
Wyprobował dowodnie, iż ma bystre oczy.
Fraszka sądem bezwzględnym Trybunał ozdobić,
Mógł to i Czartoryski; lecz sądząc zarobić,
Więcey wygrać, niż strona, co zyskała dekret;
To treść bystrych dowcipów, to sędziowski sekret.
Mają go i Patrony, (nazwisko poważne),
Ale pod nim fortele w zyskach wielc-ważne,
Czyniąc wykręt dowodem, a prawność matactwem,

Pano-

Panoszą stron obrońce, bronionych żebractwem.
Swiat się wypolerował, i my też za światem.
Ja, co jestem do tych czas Mości Panem bratem,
Patrzę z kąta na drugich, widzę drogi snadne,
Chciałbym i ja też urość: cóż? kiedy nie kradnę. (snę.
Straszy mnie szubienica, jak spóyrzę na so-
Więc Piotr rośnie, Jan urosł, a ja nie urosnę.

V. CZŁOWIEK I ZWIERZĘ.

Koń głupi:—Nie koń.—Osieł.—Nie osieł, móy bracie: (znacie?
—Któreż więc zwierzę od nich głupsze jeszcze
—Człowiek.—A! już to nadto—Nie nadto, lecz mało.
Gdyby się razem głupstwo człowiecze zebrało,
Poszedłby w rodzay muszlów, albo na ślimaki; (taki,
Słuchay tylko cierpliwie: któryż zwierz jest
Iżby wiedząc, co czynić, nie czynił, co trzeba?
Zwierzom instynkt, nam ludziom rozum dały nieba: (dumni,
Przecięż patrząc, co czyniem, my rozumem
Zda się, że ludzie głupi, zwierzęta rozumni.
Sroży się lew nad sarną, więc nagany godny:
A dla czego się sroży? dla tego, że głodny;
Skoro głod uspokoił, rzuca polowanie.

Wilk

Wilk żarłoczny, lis zdradny, ustawne czuwanie
Jeżeli czynią, muszą: tym sposobem żyją.
Zgoła: weź ptaka, rybę, zwierzę, albo żmiją,
Każde ma swoję miarę, i według niey działa.
Jeśli im przymiot zdatny natura przydała,
Idą do tego celu, do którego zmierza.
Zgoła, czym są z potrzeby, są z natury zwierza. (nad sługi.
Pan ich człowiek, lecz głupszy, lecz gorszy
Nie nowina to w Panach. Z ich zdatney usługi
Korzysta; a niewdzięczny, pędzi wolne w pęta.
Dla niego siłą zdatność jarzmowe zwierzęta,
Dla niego wół pracuje, chlebem go uracza:
Więc, że niby to mędrszy nad swego oracza,
Wywnętrza go i pasie, żeby się spasł na nim.
Mędrcy! chwalimy wierność, niewdzięczności ganim,
Któż nad nas niewdzięcznieyszy? Lecz i to przebaczę,
Tak chciało przyrodzenie: ścierwa pożeracze,
Pasiem się łupem zwierząt, przynaymniey by w mierze. (bierze.
Insze niech porównanie człek z zwierzęty
Gdzież takie? co rozmyślnie samo się niewoli,
A sposobiąc swe barki ku jarzmu powoli,
W poddaństwie sławy szuka? Orzeł pan nad ptaki:
Lecz czy go ptaków innych rodzay wieloraki
Podłym czci uniżeniem? Wspaniały, ochotny,

Wyżey

Wyżey jeszcze nad niego buja sokoł lotny,
Ani się wraca z pędu na straszne odgłosy.
Nie powaga, lecz dzielność wzbija pod niebiosy.
Człowiek wybór natury, świata prawodawca,
Człowiek praw stanowiciel, a przestępstwa sprawca,
Sam łamie obowiązki, co wznawia i kleci:
Któraż lwica jęczała na niewdzięczne dzieci?
Któryż żubr żubra zdradził? w przychylney postaci
Zmówiliż się na wilka wilcy koligaci? (na,
Trułże doktor lis lisa? gdy sprzeczka zmówio-
Brałże jastrząb jastrzębia w sprawie za patrona?
I żeby z nieprawego korzystał narzędzia,
Dla zysku, kruk krukowi stałże się zły sędzia?
Towarzystwa przykładzie, pracowite pszczoły!
W pośrzód waszych zabiegów i skrzętney mozoły,
Któraż, chociaż ma porę dokazania snadnie,
Miód z pracą od sąsiadki zbierany ukradnie?
Nasz to tylko przywiley; więc bądźmy nim dumni,
Zwierzęta złe i głupie, my dobrzy, rozumni.
O! gdyby mogły mówić tak, jak myśleć mogą;
Wstydem, hańbą okryci, sromotą i trwogą,
Cóżbyśmy usłyszeli? wzgardę i nauki:
Koń od nas zniewolony tęgiemi munsztuki,
Koń, co nam nóg pożycza, jakbyśmy nie mieli,
Koń, na którego grzbiecie zuchwali i śmieli,
Scigamy inne zwierzę, albo nam podobnych;

Ten

Ten koń, lubo nie w słowach wdzięcznych i ozdobnych,
Jakich zwykliśmy zażyć, gdy omamić chcemy,
Rzekłby z prosta: wy mocni, a my was nosiemy.
Rzekłby wół: ja chleb daję wprzężony do (pługa:
Cóż zyska? śmierć okrutną, istotna przysługa.
Któż z was ma na nas względy, kto o nas pamięta?
Rzekłyby na rzeź dane owce i bydlęta.
Ow pies znędzniały wiekiem leżący u płota;
Ow stróż, sługa, przyjaciel, którego ochota
Tyle ci zysków niosła, wierny a niepłatny,
Wiekiem, pracą, bliznami do usług niezdatny,
Niewdzięczności ofiara w okropney zaciszy,
W półmartwy, jeszcze czuje, gdy głos pana słyszy;
Słyszy nędzny i czuje: nie czuje, co woła.
Jak ma czuć taki, który bez serca, bez czoła,
Sam siebie czyniąc celem wyuzdanych chęci,
Statek, wierność, usługę, wyrzucił z pamięci?
Nie na to tyle darów natura nam dała:
Duma w próżnych zapędach nieczuła, zuchwała,
Kryje błąd pod postacią, którą jey dajemy.
Na cóż przymiot czułości, jeśli nie czujemy?
Na co światło rozumu, jeśli ciemność miła?
Czyż się dzielność natury w darach wysiliła?
Nie bluźnimy zbyt zuchwali tego, co ją nadał:
Nasz występek przymioty szacowne postradał,

Ten

Ten zniżył nad bydlęta. Nie bayką wiek złoty, (cnoty.
Był on, będzie, jest może, gdzie siedlisko
W naszey mocy świat równym uszczęśliwić wiekiem. (kiem,
Niechay człowiek pamięta na to, iż człowie-
Wzniesie się nad zwierzęta, lotem siebie godnym. (dnym
Niegdyś mędrzec ponury piórem zbyt swobo-
W złey sprawie sam patronem zostawszy i sędzią,
Zapędzał człeka w lasy, i chciał paść żołędzią.
Znalazł uczniów: któryż błąd nie znachodził ucznie? (cznie,
Omamiał wdziękiem pisma dość dzielnie i sztu-
Nowość była ponętą, a wdziękiem zuchwałość.
Nie na tym się zasadza człecza doskonałość:
Towarzystwo cel jego, do niego stworzony.
Rodzice, dzieci, bracia, i męże, i żony,
Swięte węzły natury, które nasz błąd targa,
Błąd zuchwały, płód jego bluźnierstwo i skarga, (cności.
Odgłos ślepoty, głupstwa, dumy, niewdzię-
Człowiek w ścisłym obrębie nadaney istności,
W ścisłym, lecz przyzwoitym przez zrządzenie Boże, (mieć może.
Chcąc mieć więcey, niż zdoła; mniey ma, niż
Ztąd rozpacz, a w uporze żądza zbyt zacięta,
Chcąc wznieść człeka nad człeka, zniża pod bydlęta.

Stwór-

Stwórca rzeczy cel dziełu swojemu położył,
I choć go w nieźliczonych rodzajach pomnożył,
Każdemu nadał istność, dał istnościom dary,
Darom dzielność, dzielnościom przymioty i (staranie;
miary.
Tych się trzymać, nasz podział; brać korzyść,
Powinność znać szacunek, i być wdzięcznym
za nie.

VI. KŁATKI.

Zgodzić przeciwne rzeczy, cud, mówią, w naturze:
Wierzę, ale nie u nas. W każdey konjunkturze
My mamy coś nad innych. Rzadkim przywilejem
Obdarzeni, gdzie inni płaczą, my się śmiejem:
Więc gdzie się drudzy śmieją, my płakać gotowi.
Ten przywiley czy sławę, czy hańbę stanowi,
Nie moja rzecz objawiać: a choćbym objawił,
Któżby wierzył? więc nad tym nie będę się
bawił.
Lecz co raz nowe czyniąc do Satyr zaciągi,
Na widok dla ciekawych stawię dziwoląg.
Cóż to są za straszydła? cóż to za ród przecię?
Rzadki, i oprócz naszych, cud prawie na świecie. (się dąsa,
Panie Pawle! wchodź waszeć: patrzcie, jak
Grozi, ręce zaciera, tylko co nie kąsa;

Rwie

Rwie się—Trzymać go—Puścić—Aż nasz Paweł luby,
A cośmy się od niego spodziewali zguby,
Bądźmy teraz bespieczni, Pan Paweł nas kocha.
Zkądże takowa dobroć? odmiana tak płocha?
Skryymy się. Patrzcież teraz, jakie miny stroi.
Niechże się kto z nas wyda, że się śmiałka boi,
Zaraz męstwo przypadnie, jakby na powodzie.
Lubią sławę takowi, ale nie o szkodzie.
Wróć waszeć, Panie Pawle, a strasz, gdzie się uda.
Cóż to za nowy widok? i jakież to cuda?
Idzie Piotr, albo raczey wspaniale się toczy:
Do nóg, do nóg, na Pana nie podnoście oczy,
To Pan Jasnie Wielmożny, Jaśnie Oświecony,
To Pan z Panów; u niego Mitry i Korony,
Berła, Laski, Infuły, Klucze i Pieczęci,
Inwentarskie narzędzia. Przesławney pamięci
Dziady jego, pradziady, siedzieli w Senacie.
—Upadam do nóg Pana.—Kłaniam Panie Bracie.
Pódźmy ztąd: lecz ktoś widzę do Pana przychodzi.
A to co? pada do nóg Jegomość Dobrodziéy.
Pokorny. Któż to sprawił ten cud zbyt widoczny?
Jest to Jaśnie Wielmożny Sędzia tegoroczny.
Pan ma sprawę: Rozumiem—A w tym gabinecie
Kto to pisze?—To rachmistrz naywiększy na świecie;
On wszystko zkalkulował, gospodarz nie lada,

Nowe planty wymyśla, rachuje, układa.
Więc bogacz?—Więc ubogi—Jak to?—Patrz co pisze:
Milion—To skarb—To dług. On i towarzysze,
Niechcąc na miernym zysku przestawać dość sytnie, (tnie.
Nic nie mają:—Dla czego?—Bo pragną mieć zby-
Ten święty pacierz szepcze, i w dół spuścił oczy.
Położno tylko worek, wnet on tu przyskoczy.
Fundusz zrobił:—To dzieło bliźniemu usłużne:
—Ale ukradł trzy części, czwartą dał w jałmużnę.
Zamkniymy go na haczyk, bo i nas okradnie.
Jużci ten siedzi, widzę, spokoynie, przykładnie:
Cóż to jest za Jegomość?—To sławny jurysta.
—Czy nie z tych, co to z prawnych wybiegów korzysta? (kradnie.
Co to kradną z Pandektów.—On z nich nic nie
Dla czego?—Bo ich nie zna: bierze, co napadnie,
Ale bierze po prostu. Krzyczy po za kraty,
Naysławnieyszy on w sądzie na prejudykaty,
Na biało sto, na czarno gotów tyle dwoje.
—Schowayże go do klatki, bo ja się go boję.
A tego jeszcze bardziey; cóż to za wspaniałość? (nałość;
Jest to mędrzec, co posiadł wszystkę dosko-
On poprawia, w czym dawne pobłądziły wieki.
Zkądże jemu ta biegłość?—Od gminu daleki,

Nie

Nie będzie z nami gadał—Niechże i nie gada.
Ale któż z niego mądrość tak wielką wybada?
Nikt—Pewnie skryty—Jawny—Jakże to?—Opowiem: (wiem
Naprzód trzeba o mędrcach to wiedzieć, albo-
Nie tacy oni prości, jacy dawni byli,
Co skarbnice nauki wszystkim otworzyli;
Nasi kryją, a w ścisłym rzecz trzymając karbie, (skarbie.
Nic nie dają.—Dla czego? bo nie masz nic w
A to kto? To człek wielki—Pewnie bitwy zwodził?
Nie—Pewnie wielu zawziętych pogodził?
Nie—Pewnie nędznym w przygodzie usłużył?
Nie—Pewnie w pismach wiele pracy użył?
Nie—Pewnie skarby dla kraju wydostał?
—Dał na druk, i w przemowie wielkim człekiem został. (O tym,
A ten zaś?—To jest autor—O czym pisał?—
Iak to się trzeba rządzić—Cóż się stało potym?
—Oto, aby się swemu krajowi przysłużył,
Pisał o gospodarstwie, a sam się zadłużył.
Dobrze mu tak, trzeba tych Ichmościów oduczyć. (uczyć:
Ten nic prawa nie umiał, a chciał się go
Więc aby skarb nauki dla siebie wydostał,
Znalazł sposob—A jaki?—Oto Sędzią został.
Ten nic nie miał, a dobra za milion kupił.

Pewnie znalazł pieniądze?—Nie znalazł—Więc złupił— (marczył?
Nie złupił—Pewnie okradł—Nie okradł—Zfry-
I to nie—Jakże kupnu takiemu wystarczył?
Ugodził się z dziedzicem, co już prawie że-
brał.
—A to jak?—Ten nic nie dał, tamten nie odebrał.
Ten zbyt kochał Oyczyznę—Statuę wystawić:
Godzienby, gdyby zbytek w dobrym można
sławić.
Służył oyczyznie prawie całym swoim życiem;
A chcąc się plennych darów podsycić użyciem,
Wiedząc, że Pani dobra, ale mniey ostrożna,
Kradł ją, a kradł tak dobrze, jak tylko kraść
można.
—Alboż kocha, kto kradnie?—Pytay Jegomości:
Insi kradli dla zysku, on ją kradł z miłości.
Brał, bo szacowne dary, gdy kochamy dawcę;
Brał, bo wiedział, że względy ma na prawo-
dawcę;
Brał dla tego, ażeby mniey godni nie brali,
Brał, aby się do usług drudzy zachęcali,
Brał, bo to honor Pana, gdy sługa bogaty,
Brał, bo daje—Wiedziałże jakie jey intraty?
—Jużci wiedział, kiedy kradł—Mało klatka za to.
Ci dalsi słuszną teraz cieszą się zapłatą.
Którzyż to?—Słyszysz daley, jak pełno hała-
su? (czasu.
Bądź zdrów: klatek aż nadto, a ja nie mam

VII. MĘDREK.

Ato co za Jegomość?—Jegomość Dobrodziéy,
On nie tak, jak to drudzy, i gada, i chodzi.
Jakże mówi, jak stąpa?—Oto, jak człek wielki.
Skoro wyszedł z opieki Jeymość rodzicielki,
Zaraz znać było, jaki człowiek z niego będzie.
Jakoż nigdy się w takich nie chciał mieścić rzędzie, (wiasem.
Co tak czynią, jak drudzy: szedł zawsze na-
Zgoła z pracą, pilnością, i kunsztem i czasem
Do tego stopnia przyszedł, iż człek zawołany.
—Zkądże to zawołanie?—Ztąd: Panie i Pany
Zgodzili się powszechnie, że to człowiek wielki; (wszelki,
Więc za niemi powtarzać musi człowiek
A ktoby nie powtarzał, ten zysk sobie kupi,
Iż będzie osądzonym, że dziwak i głupi.
Ciężka, mówią, rzecz człeku na sławę zarobić:
A ja mówię, że lekka, byle rzecz sposobić,
Byle umieć ulegać tym, co sławić mogą.
Alboż inszą Konstantyn uwielbiony drogą?
Wszedł na świat, kto go zoczył, przestraszył się, zdumiał. (—Nie umiał.
Dla czego?—Bo zgadł wszystko—Więc wiedział
Jakże zgadł?—Tak, jak teraz—A jakże to teraz?
—Móy bracie! widzęś prostak: ja, com bywał nie raz (świecie.
Tam, gdzie to jest świat wielki—I jamci na

—Nie

—Nie na wielkim, on inszy: wy tego nie wiecie, (szę.
Co to jest ten świat wielki, więc go wam opi-
Swiat wielki, gdzie są mędrcy i ich towarzysze,
Gdzie są umysły raźne, a pojęcia żywsze,
Gdzie uczucia dzielnieysze, wyrazy prawdziwsze: (wami.
Zgoła gdzie lepiey, piękniey, niżli między
Któż tak osądził?—Zgadniy—Nie wiem—Oni sami. (two stare:
—Któż w swojey sprawie sędzią? — Bałamu-
Inszą wiek polerowny ma cechę i miarę,
Insze czucia, rozmysły, sposoby, narzędzia,
W swojey sprawie i Patron, i strona, i Sędzia.
Więc wyroki pomyślne, a pospólstwo wierzy:
Nie pospólstwo, co kupczy, co płaci, co mierzy,
Lecz gmin, co moda szlachci, a umysł poniża.
Zkąd rozum? od Szwaycarów: zkąd dowcip? z Paryża.
Więc po rozum, po dowcip trzeba za granicę:
Niegdyś bywał on wszędy, dziś ma dwie Stolice.
Nie uwłaczam ja cudzym, ale zbytek ganię:
Talent granic nie cierpi, jego panowanie
Nie od kraju zawisło. Przemysł znamienity
Zdobił Greki, lecz mieli mędrce nawet Scyty,
Natura wszystkim matką, nikomu macochą.
Ci więc, co się uwodzą częścią sławy płochą,

Przeświadczenia poddani, choć go w inszych ganią,
Chcieliby drogi towar kupić, ale tanio.
Doskonałość nie łatwa, trzeba pracy przecię,
Za jednego mądrego sto głupich na świecie.
A kto wie, czy nie tysiąc? wiele to, czy mało?
Niechay, kto chce, doświadcza: mnie gdy się tak zdało,
Nie upieram się w zdaniu, a wracam do rzeczy.
Szczególne i powszechne doświadczenie przeczy,
Iżby można być wielkim i prędko i łatwo.
Rzemieślnik lata trawi nad dłotem, nad dratwą, (słło.
A przecię rzadki dobry, choć proste rzemio-
Drzewo nim w pień, w konary, gałęzie urosło,
Nim kwiat zszedł, owoc doyrzał, długie pory przeszły:
Doświadczenia nabywa wiek w lata podeszły.
A to mistrz naypewnieyszy: więc mędrce bezbrodni,
Albo cudem natury, lub wiary niegodni.
—Lecz się to jednak trafia—Bywać i śnieg w maju.
Rzecz bolesna, korzyści modnego zwyczaju;
Algebra od kolebek, żaki prawią cuda.
Dźwięk mami, lecz na przyszłość szkodliwa obłuda. (co szpeci
Dawnych praca nam korzyść; lecz korzyść,
Zbierających rodziców marnotrawne dzieci:
Cytu-

Cytując bez rozsądku maxymy i strofy,
Smiałość głupstwa dumnego czyni filozofy.
Dawni myślami, trudem, nauką wybledli,
Albo żywot odludny, albo ostry wiedli;
Nasze mędrki rubaszne, i pulchne i hoże,
Przemieniły się w sofy Cyników rogoże.
Pełno Dyogenesów nie w beczce, lecz z beczką:
Sławni wielbieniem własnym, i krzykliwą sprzeczką,
Czytają, a nie myślą, sądzą ślepym zdaniem,
A gmin czci dumne głupstwo owczym powtarzaniem.
Ztąd wziętość, a jak niegdyś płaszcz i gęsta (broda,
Tak i teraz, gdy śmiałość wspaniałości doda,
Lada osieł w lwiey skórze przestrasza bydlęta.
Konstantyn o tey bayce wcale nie pamięta,
Zamyśla się ustawnie, wznosi oczy w górę.
Niechay spóyrzy na siebie, postrzeże lwią skórę.

Jakoż chcieć być uczonym, a mało się uczyć,
Siebie tylko wysławiać, a na innych mruczyć;
Dawać pismom ztąd wybór, iż je każą palić,
Ganić to, co chwalono, co ganiono chwalić;
Nowość tylko uwielbiać, zniżać czasy dawne,
Czynić łotry sławnemi, podlić męże sławne;
Rozsądnych gminem nazwać, na błędy narzekać,
Czego dociec nie można, na pozór dociekać;
Za dowody żart dawać, gdy prawda dokucza;

Tym dzielna nowa mądrość, tych kunsztów naucza. (miły,
Czyż ją wielbić? Niech wielbi, któremu błąd
Nie są światłem błyszczenia, co ledwo się śklniły: (mność.
I owszem, gdy zagasną, większa po nich cie-
Miła w kunsztownym żarcie wyrazów przyjemność,
Ale żart, ale wdzięki po co zwać nauką?
Czy błąd idzie podstępem, czyli inną sztuką,
Zawsze tym jest, tym będzie, czym z natury, błędem. (pędem
Więc nasz Panie Konstanty, co tak żwawym
Doszedłeś celu rzeczy; jak ci się to zdaje:
Nie rozumiey, że ja ci przymawiam, że łaję;
Malarz musi malować takie, jak są twarze.
Chcesz, aby te ustały (jak zowiesz) potwarze,
Nie dmiy, gdy mało umiesz: mędrszym nie dokuczay.
Jeśli masz dar bawienia, baw, a nie nauczay.

VIII. MAŁZEŃSTWO.

Chcesz się żenić, winszuję, ale nie zazdroszczę, (troszcze,
To więc, co potym poznasz, a co cię dziś
Ja opowiem. Ow Adam, ów naypierwszy człowiek,
Zasnął: gdy się obudził za otwarciem powiek,

Po-

Postrzegł—Co?—Oto Ewę. Dobro nieskończone, (żonę.
Bóg wyjął mu kość z boku, i zrobił z niey
Gdybyć to tak i teraz; próżne korowodów
Byłyby nasze stadła, a ztąd mniey rozwodów.
Ale się świat zestarzał: Adamowe wnuki
Porzuciwszy dziadowskie poczciwe nauki,
Niby to rozumnieysi, zli męże, złe żony.
A nasz wiek osiemnasty niby oświecony,
A w samey rzeczy głupi, cóż zrobił? złe stadła:
Jegomość nadto dobry, Jeymość zbyt rozjadła,
A kiedy Jeymość dobra, Jegomość jak jędza.
Jak ma być dobre pasmo, gdy zepsuta przędza! (trudna,
Cóż więc jest stan małżeński? rzecz w opisie
Rzecz z jedney strony wdzięczna, z drugiey strony nudna.
Konieczna jednak, muszą być żony i męże:
Jarzmo jest: tych zysk, miłość tamtych kiedy sprzęże,
Muszą dźwigać. Chcesz i ty, odwaga nie lada:
Ale że dosyć liczna kompanów gromada,
Idziesz śmiało. Poczekay: nie będę ja bawił,
Kto wie, może dla ciebie los się ułaskawił,
Może za nader szczęsną wyroków spuścizną
Będzie tobie lekarstwem, co drugim trucizną,
Możeś jeden z tysiąca, ale liczbę zmnieyszę.
Choćby też i fałszywe, niech będą grzeczniey-
szo

Wyrazy mojey rady; szanuymy płeć piękną.
Jakaż jest twoja Fillis?—Niech wszystkie uklękną.
— Toś amant: siądź więc na koń, a ująwszy pi-
Nowy Roland głoś światu twoję Angielikę.
Scinay karły, olbrzymy, smoki, czarownice,
Niech zna każdy, nad twoję iż oblubienicę
Pięknieyszey w świecie niemasz. Tak Romanse każą,
Ale nie rozum zdrowy: ten pod swoją strażą,
Jeśli chcesz, by cię trzymał, posłuchay co radzi:
Uwaga w każdym dziele nigdy nie zawadzi.
Więc zdatna i w miłości: namyśl się móy bracie,
Lepsza przykrość przed stratą, niżli żal po stracie.
Piękne twojey powaby, lecz to zwierchne wdzięki:
To, co wewnątrz, istotne: więc dobrey poręki
Trzeba na to, co wewnątrz. Wdzięczna, hoża, ładna,
Ale mylą pozory, a piękna płeć zdradna.
Przeydzie roskosz, nastąpi sytość po użyciu,
Znikną wdzięki: a w dalszym na ten czas pożyciu,
Jeśli węzły wzajemne nie wzmocni szacunek,
Nastąpi umartwienie, nudność, i frasunek.
Dopieroż, kiedy Jeymość, coć się w serce wkradła,
Stanie się podeyrzliwa, i przykra, i zjadła;

Kiedy

Kiedy się co dzień z nowym humorem popisze,
I co raz inne w domu uyrzysz towarzysze;
Kiedy w zwięzłych przymówkach do serca
przegryzie,
A to, co ci przyniosła w swojey intercyzie,
Stokroć na dzień wymówi; odpowiedzieć trudno; (nudno.
Bić nie grzecznie; zamilczeć, i przykro i
O Swięty Sokratesie! tak cię Erazm mienił,
Nie byłbyś nigdy świętym, gdybyś się nie żenił:
Zyskałeś uwielbienie, zyskał świątobliwość:
Któż cię świętym uczynił? małżeńska cierpliwość. (rzędzie,
Daymy jednak, iż twoja nie w Xantyppów
Dobra, cicha, powolna, wstrzemięźliwa będzie: (szka,
Pokorna jak dewotka, wstydliwa jak mni-
Jednym słowem, jak owa w teatrach Agnieszka. (stało?
A wiesz, co się z Agnieszki oblubieńcem
Wielu się na pozorach płonnych oszukało:
O Arnolfy nie trudno. Aleś ty szczęśliwy,
Wierzę, że twojey pozor szczery i prawdziwy.
Dobry towar, a ja go choćbym mógł, nie kupię. (głupie.
Wiesz dla czego? Agnieszki kiedy nie złe,
Tym lepiey —Owszem gorzey: grubo taki błądzi,
Który głupstwo przymiotem dla żony być sądzi.

Nayle-

Naylepiey śrzodek obrać: dumne animuszem,
Umieją mądre kornet czynić kapeluszem.
Niech będzie oświecona, rozum nie zawadzi;
Ale rozum powolny, co powinność radzi;
Rozum, co zna podległość: może to nie grzecznie,
Przecięż żony podległe muszą być koniecznie.
—To się lepiey nieżenić—Czyż kupiec frymarczyć
Nie powinien dla tego, gdy zysk wydostarczyć
W jednym handlu nie może? W innym zysku szuka:
Złe stadło, nieszczęśliwe, dla drugich nauka.
Zła małżonka, treść nędzy; lecz kiedy poczciwa, (przybywa.
W dwóynasób szczęścia, pociech, na ten czas
Jedno słowo, los życia; nieznośny po stracie,
Nayszczęśliwszy, gdy z zyskiem. Zeńże się móy bracie.

IX. PODROZ.

Miał rozum, w domu siedząc, kto się śmiał z podróży.
Jeśli wiec ten mu zaszczyt sprawiedliwie służy;
Jak zwać tych, co się raz wraz ustawicznie włóczą?
Oto: ale zaczekam; a czy się oduczą.
Jeszczeć można wybaczyć, gdy ostatnia nędza
Z domów, ieśli ie maią, ubogie wypędza:

Ale

Ale kiedy bogaty puszcza się w podróże,
Ja o iego rozumie, iżby miał, nie wróżę.
Zdrowie, życie nieść na szwank po przykrey przeprawie,
Głód znosić, snu nie użyć, spoczywać na ławie,
Albo się dusić w dymie, lub marznąć na dworze,
Słuchać świerki, wrzafk dziecek, w sprochniałey komorze,
Robactwu się opędzać; — Może kto zaprzeczy,
Iż gdzie indziey nie ieft tak — I tam nic do rzeczy:
Albo żeby treść myśli objawić wytwornie,
Jeśli u nas nie dobrze, indziey niewybornie.
Droga zawsze ieft drogą, pomimo wygody,
Rzadka obeyść się cale, znaleźć się bez szkody:
A choćby inney w ciągłych podróżach nie było,
Gdy się czas marnie ftrawił, wiele się straciło.
Przepłynąwszy przez morza i zwiedziwszy ziemie, (mie.
Daymy to, iż kto poznał wszystkie ludzkie ple-
Cóż poznał? — To, co w domu miał na pogotowiu;
Może iazdą, płynieniem, mógł usłużyć zdrowiu,
Bo lekarze tak mówią; ale syty z wzorku,
Zapytaymy pielgrzyma, co mówi o worku.
Pewnie mu nie usłużył — A źle, gdy nie służy.
To nic ieszcze: gdy mówim ściśle o podróży,
Że się zlepszenia zdrowia w nim znaydzie przyczyna,

Więk-

Większa, ważnieysza ieszcze potrzeba się wfzczyna,
Trzeba iechać koniecznie. Gdzie?—Iechać do wody,
Służyła ona przedtym tylko do ochłody.
Teraz większa usługa. — Iaka?— żyć nie można,
Jeśli pilność o zdrowie czuła a ostrożna
Nie zapędzi tam, gdzie iest saletra i siarka.
—A nam co po saletrze?—Jeśli oney miarka,
I z częściami hałunu, a naybardziey z rana,
Dobrze trafiona; zdrowie! lecz ze źródła brana,
Gdzie ią chwytać należy, żeby moc nie zgasła.
Jeżeli więc na takie ozdrowienia hasła
Nie wzbudzi się chęć iechać, pożegnay się z życiem.
Jużci, ale i zworkiem. Za takim użyciem,
Droższe widzę, niż przedtym było teraz zdrowie.
Zyli dłużey, niźli my, nasi pradziadowie:
Za krzepkość z oyców wziętą nie płacąc nikomu,
Od zdrowych wzięte zdrowie, zachowali w domu.
Cnotliwey rostropności urządzeni miarką,
Nie znali się z hałunem, saletrą i siarką.
Czerstwa starość poważne ich zmarszczki wdzięczyła,
Było zdrowie, bo święta wstrzemieźliwość była.
Lepsza ona od siarki i skuteczniey zdrowi,
Niż co kreślą lekarze i starsi i nowi:

Któ-

Którym (bo maią rozum), frymarczących bolem,
Wody siarką przyprawne stały się Paktolem.
Pitagoras i Tales, i Platon i inni,
Za których wielkim zdaniem poszli ludzie gminni,
Niżeli swey nauki cuda rozpostarli;
W kraiu się właściwego cieśni nie zawarli:
Lecz chcąc ludzi oświecić w błędach, w których trwali,
Do innych się naydalszych w pielgrzymstwo udali.
Tam czerpaiąc u źrzódła, w wiadomość bogaci,
Z niezmiernym nauk trzosem wrócili do braci.
Pitagoras powiedział: *nie trzeba ieść bobu.*
A nie kontent z greckiego rządzenia sposobu
Nową rzeczpospolitą mądry Plato sklecił,
I tak dowodnie oney pożytek zalecił:
Iż się dotąd na iawie ieszcze nie skleciła.
Woda, według Talesa, wszystko sporządziła.
Wzmogli się niewiadomi wynalazki temi,
A szczęśliwi, zostali ieszcze szczęśliwszemi.
Nie mogę ia tak wielkiey oprzeć się powadze,
Jednak się zbyt daleko zapędzać nie radzę.
Oftatnia to po rozum za granicę ieżdzić.
Jeśli się on pod własnym dachem nie chciał gnieździć,
Darmo go indziey szukać. Mimo górne wzory,
Wzory sławne Talesa, albo Pitagory,
Wzory zbyt uwielbione przez swoie wzniesienia,

Trzy-

Trzymaymy się poproſtu skutków doświatczenia.
Dobry rozum, ale źle rozumem przesadzać:
Czuie to świat: ia światu nie będę doradzać.
Ale gdybym był takim, iżbym mógł dać radę,
Rzekłbym: świecie! miey baczność na każdą przysadę,
Nie wierz łbóm zagorzałym, które robią xięgi,
Ani xiążek działaczom: ich umysł nietęgi,
Zabawnie baławucąc, nabawił cię nędzą:
Nieszczęśliwe się chwile w światłym wieku pędzą,
I pisarz i czytelnik za naukę płacą.
Dobrze im tak: a kiedy zwodziciele tracą,
Rozsądny, co się uſtrzegł takiego pogromu,
Niech się ſtrzeże podeyścia i zaskłepi w domu.
Ale w nim raz wraz siedzieć, rzecz ieſt niepodobna:
Choćby rzecz naywdzięcznieysza, ciągła, a osobna,
Sprawi sytość, a tey iest skutkiem unudzenie.
Zarzut nowy. Więc innych okolic zwiedzenie,
A z nim odmiana rzeczy, lekarſtwem nudności.
Nie nudzi się, kto kontent: lecz tey szczęśliwości
Rozum tylko i cnota są sprawicielami: (sami.
Z temi, chocby wśrzód ſtepów, nie będziemy
Cóż dopiero! gdy dzieci i poczciwa żona,
I uprzeymość sąsiedzka, prawa, doświadczona;
Słodycz losu poddanych, którymśmy sprawili;
I myśl lat przeszłych, cośmy poczciwie przebyli.

Piękne

Piękne to towarzystwo, i nigdy nie znudzi.
Swoich znaiąc, poco nam nowych szukać ludzi?
Miłe to przeświadczenie do tego nas wiedzie,
Iż dobrze w domu siedzieć—Kto nie chce,
niech iedzie.

ODWOŁANIE.

Na co pisać Satyry? choć się złe zbyt wzniosło, (miosło.
Przestańmy. Swiat poprawiać, zuchwałe rze-
Na złe szczerość wychodzi, prawda w oczy
kole;
Więc już łajać przestanę, a podchlebiać wolę.
Których więc grzbiet niekiedy, mnie rozum
nawrócił,
Przystępuycież filuty, nie będę was smucił;
Ciesz się Pietrze zamożny, ozdobny, i sławny,
Dobrym kunsztem urosłeś; nie złodziey, lecz spra-
wny.
Nie szalbierzu, lecz dzielny umysłów badaczu.
Nie zdrayco, ale z dobrey pory korzystaczu.
Nie rospustny, lecz w grzeczne krotofile pło-
dny, (godny.
Przystąp, Pietrze, bespiecznie, boś pochwały
Ciesz się Pawle. Oszukać to kunszt dosko-
nały, (pochwały.
Tyś mistrz w kunszcie, więc winne odbieray
Fraszka Machiawelów wykręty, i sztuki,
Przeniosłeś głębokością tak zacney nauki

Wy-

Wytworność przeszłych wieków. Uczniów ci przybywa:
Winszuję ci, oyczyzno moja, bądź szczęśliwa.
Janie zacny, coś oyców majętność utracił,
Fraszka złoto, masz sławę, masz tych, coś zbogacił. (głodzie.
Brzmi wdzięczność, miło słuchać, choćby i o
O szczęśliwa oyczyzno! szczęśliwy narodzie!
Masz umysły wyborne, dusze heroiczne,
Zewsząd wielkie przykłady, wspaniałe, i liczne. (włacza,
Zewsząd... po cóż te śmiechy? niech Zoil u-
Niechay zjadliwe pióro w żółci coraz macza,
Nie przeprze. Ci, co Satyr udali się drogą,
Mszczą się na wielkich, że byc wielkiemi nie mogą.
Ta pobudka, co bardziey niż żarliwość wzrusza,
Wzbudziła Juwenala i Horacyusza,
Kiedy pod pretextami obyczajów zdrożnych,
Targali się w śrzód Rzymu na Jaśnie Wielmożnych:
Gdy szydzili z Konsulów mimo ich topory.
A co skarb (jak zazwyczay) okradły Kwestory,
Choć nie kradli otwarcie, byli połajani.
Augury, z charakteru chociaż poważani,
Chociaż w mocy, w kredycie, bywali ustawnie,
Choć ostróżnie grzeszyli, łajano ich jawnie
Nie wiedzieli prostacy, że, co lud obchodzi,
Że, co małym nie wolno, to wielkim się godzi.
Nie chcieli raczey wiedzieć; a zajadłość wściekła

Sko-

S' oro się w pierwsze stopnie zuchwale zaciekła,
Nie patrząc na osoby, lecz ścigając zdrayccę,
Z śrzod Kościoła, Senatu, brała winowaycę.
Ale też z mody wyszli, mało ie kto czyta:
A co komu do tego, kto był hipokryta,
Kiedy żył Juwenalis na przymówki skory?
Co ztąd Persyuszowi, że kradły Kwestory?
Zle czynił, że się na nie z Satyrą ośmielił;
Kto wie, milcząc, czyby się z niemi nie podzielił?
Jak na ów czas, tak teraz mało kogo wzrusza,
Ze Augury gorszy'y za Horacyusza:
To przywiley urzędu. Dumny a bogaty
Nie dla wróżki żył Augur, ale dla intraty.
Pretor, że w Trybunale niekiedy pobłądził,
Tym gorzey przegranemu; kto wygrał, osądził,
Ze Pretor sprawiedliwy. A Poeta za co
Głos podniósł? Nie źle milczeć, czasem za to płacą.
Takby nam czynić; ale łatwiéy z paszczy wilczey
Łup wyrwać, niż dokazać, że Poeta zmilczy.
Więc gdy milczeć nie mogę, tak iak przedsięwziąłem,
Każdego w szczególności, wszyftkich chwalę społem.
Jak Piotr, Paweł, z osobna; mnogiemi orszaki
Przyftępuycie szulery, oszufty, piiaki,
Hipokryty, pieniacze; niech każdy przychodzi:

Stra-

Stratni, fkąpcy, filuci, i ftarzy i młodzi,
Zgoła, kogom ukrzywdził; ile tylko zdołam,
Przychodźcie, com niebacznie powiedział, odwołam.
Do czegoś w polerownym tym wieku przywykła,
Płci piękna! czyń krok pierwszy. Cóż wftyd? marność znikła.
Co honor? Mittrz dziwaczny, i tyran ponury;
Oswoiłyście cnotę: iuż inney natury:
Zgodziła się z wdziękami, a co niegdyś dzika,
Juz pieszczotom niesprzeczna, i modzie przywyka.
Boday ów czas szczęśliwy nigdy był nie miiał,
Kiedy się Król ze trzema ftanami upiiał!
Nie byłoć prawda rządów, lecz było wesoło.
Wróćcie się dobre wieki, niech pogodne czoło
Oznacza wnętrzną radość. Trunek troski goi,
Trunek serca orzeźwia, trwogę uspokoi,
I będziemy szczęśliwi. Dobrey chwili dawce,
Bierzcie, co wam należy, chwałę marnotrawce;
Dobroć serca w was mieszka, czynicie szczęśliwych:
Na cóż ranę roziątrzać w pismach uszczypliwych?
Dusze łłodkie! dość kary; śmiech krótki, płacz trwały,
Nie satyr, lecz pociechy godniście i chwały.
Stracił Tomasz maiętność; lecz kray przyozdobił,

Pa-

Pałac zoſtał, tapisser na meblach zarobił;
Przeniósł pysznym ogrodem Francuży i Włochy,
Nie miał prawda pszenicy, ale miał karczochy.
Zgoła pięknie z nim było. Zle z ſkąpemi wszędzie.
Przecięż i tych nie gańmy: a choć w zdrożnych rzędzie
Górne mieysce trzymaią, choć dzicy, nie czuli,
Z wſtydu, względów i cnoty, chociaż się wyzuli,
Przecięż się czasem zdadzą. Płużne to bydlęta
Orzą, kto inny zbiera: z tąd hoyne panięta,
Co spasłe głodem oyców, na dowód wdzięczności,
Smieią się z fundatorów swoiey wspaniałości.
Niech się śmieią do woli; równie to los dzieli:
Przyidzie czas, gdy się i z nich drudzy będą śmieli.
Ja chwalę. W czym złe karty? kto przegrał, ten gani,
Ci, co do tego ſtanu nie są powołani,
Próżno bluźnią. Ze dobre, wyprobuię snadnie;
Woyciech, ów ſławny Woyciech, kiedy gra, nie kradnie.
Niechby grał, niechby grali oszusty, matacze,
Hipokryty, złodzieie, rospustni, pieniacze,
Mnieyby było szkarady. Dwór? to źrzódło cnoty,
Dwór cecha, gdzie się wielkie probuią przymioty,

Dwór szkoła uczciwości, skarbnica poloru,
Zgoła, cokolwiek dobrze, to wszyſtko u dworu.
Więc grzeczne filozofy, Platony dorodne,
Pełne wdzięków Seneki, Sokratesy modne,
Solony maniierne, Epiktety sprawne,
Tacyty żartobliwe, Katony zabawne,
U dworów się wylęgły; a nas prostych rzesza,
Na hołd tym wielkim duszom zdziwiona pospiesza:
I ja biegnę za gminem, ile mogę zdołać.
Lecz nie dosyć przeprosić, nie dosyć odwołać;
Niechay pozna świat cały, zdaleka i zbliska.
Kiedym ganił, taiłem ganionych nazwiſka,
Chwalę, niech będą jawni ... rumieniec ... nie chcecie.
Zacny wstydzie! osiadłeś na tych czołach przecię.
Cóż czynić? nieznaiomych czy w dwóynasób sławić?
Mówić? czyli umilknąć? taić? czy objawić?
Milczą. Szacowna skromność zdobi wielkie dusze:
Niechże sądzi potomność, a ia pióro kruszę.

REJESTR SATYR.

Część Pierwsza.

	Karta.
Do Krola	1.
Swiat zepsuty	6.
Złość ukryta i iawna	9.
Szczęśliwość Filutów	15.
Marnotrawstwo	19.
Ofzczędność	24.
Piiaństwo	30.
Przestroga młodemu	34.
Zona modna	41.
Zycie dworskie	48.
Pan niewart sługi	55.
Gracz	60.

Część Druga.

Pochwała milczenia	67.
Pochwała wieku	71.
Pochwała głupstwa	76.
Wziętość	81.
Cłowiek i Zwierze	84.
Klatki	89.
Mędrek	94.
Małżeństwo	98.
Podróż	102.
Odwołanie	107.